listopad
2019

nr 11/449

misjonarz

misjonarz.pl

miesięcznik księży werbistów

Międzynarodowy Rok Języków Indian

s. 6

nr 11/2019 misjonarz

- *Rozmowa z o. Kazimierzem Dzimitrowiczem SVD* – **Dzielić się wiarą i pobudzać innych do wiary** s. 3
- *Michał Radomski SVD* – **Międzynarodowy Rok Języków Indian** s. 6
- *Krzysztof Walendowski SVD* – **Oruro – tam, gdzie wstaje słońce** s. 8

■ **PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE** s. 10

■ **W ŚWIETLE SŁOWA:**
Andrzej Danilewicz SVD – **Bliskość królestwa** s. 11
- *Paulina Lemańska* – **Wolontariat APOLLOS** s. 12

■ **Z ŻYCIA SVD I SSPS** s. 14

■ **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE** s. 15

■ **WERBIŚCI MAJĄ...:**
Dariusz Pielak SVD – **... modlitwy!** s. 16

■ **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY:**
Janusz Brzozowski SVD – **O. Franciszek Wardowski SVD** s. 17
- *Władysław Madziar SVD* – **Płakać z płaczącymi** s. 18
- *Krzysztof Grzybek SVD* – **Patrzeć w niebo** s. 20

■ **AŻ NA KRAŃCE ŚWIATA:**
Andrzej Miotk SVD – **Obrońca Indian – Bartolomé de Las Casas** s. 22

■ **S. CAELIANE KLAMMINGER SSPS – INSPIRACJE...:**
Aleksandra Huf SSpS – **Po owocach ich poznacie. Powołani do świętości w codzienności...** s. 24

■ **NA ROZDROŻACH ŚWIATA:**
Konrad Keler SVD – **Katolickie obrzędy pogrzebowe w Afryce Zachodniej** s. 25

■ **ŚWIAT MISYJNY: TAJLANDIA** s. 27
Truong Thong Le SVD – **Znajdując znaczenie smutku** s. 28

■ **POCZTA MISYJNA:**
Janusz Prud SVD – **Drodzy Przyjaciele misji Chrystusa!** s. 30

W następnych numerach:

- Zdzisław Grad SVD, Na Czerwonej Wyspie serca rozpalone „do czerwoności”
- Rozalia Paliczka SSpS, Papież Franciszek w Mozambiku
- Krzysztof Walendowski SVD, Łzy Wenezueli

Okładka I: Indianka z kolumbijskiej dżungli
fot. Michał Radomski SVD
Okładka IV: Miejsce upamiętniające męczenników ormiańskich z 1915 r., Jerozolima
fot. Konrad Keler SVD

Lidia Popielewicz

Drodzy Czytelnicy!

Okazuje się, że listopad jest bogaty w różne uroczystości, święta i wspomnienia. To miesiąc, który przypomina nam o przemijaniu i który kończy rok liturgiczny w Kościele katolickim, a także przywołuje pamięć o świętych i zmarłych. A papież Franciszek wyznaczył w tym miesiącu szczególny dzień, Światowy Dzień Ubogich, przypadający w tym roku 17 listopada. Można się zastanawiać, dlaczego to wszystko w listopadzie? Próbując odpowiedzieć na to pytanie, uświadamiamy sobie, że w przemijaniu, końcu i początku roku liturgicznego, w pamięci o świętych i zmarłych, a także szczególnym dniu pamięci o ubogich można dostrzec... życie. Wszak śmierć to nie unicestwienie człowieka, lecz początek innego życia; wszak świętość to życie, którego przeżywanie decyduje już teraz o wieczności; wszak ubodzy to szansa dla każdego na świętość i „pełnię życia”. A kim są ubodzy? „Biedni potrzebują naszych rąk, aby mogli się podnieść, naszych serc, aby czuć na nowo ciepło uczuć, naszej obecności, aby przezwyciężyć samotność. Potrzebują po prostu miłości. Czasami wystarczy niewiele, aby przywrócić nadzieję: wystarczy zatrzymać się, uśmiechnąć, posłuchać. Przynajmniej na ten jeden dzień zostawmy na boku statystyki. Biedni to nie są numery, dzięki którym możemy pochwalić się działaniami i projektami. Biedni to osoby, którym należy wyjść na spotkanie. To samotni młodzi i starsi ludzie, których trzeba zaprosić do domu, aby podzielić się posiłkiem. To kobiety, mężczyźni i dzieci, którzy czekają na przyjacielskie słowo. Biedni zbawiają nas, ponieważ pozwalają nam spotkać oblicze Chrystusa” (papież Franciszek, orędzie na III Światowy Dzień Ubogich, nr 8-9).

W takim duchu – w Duchu Świętym, misjonarze werbiści i świeccy z Werbistowskiego Wolontariatu APOLLOS idą w świat, na inne kontynenty – do ubogich, wśród których żyją i pracują. Służą, ale i sami „spotykają oblicze Chrystusa”; obdarowują, ale i sami są obdarowywani; pozwalają się ubogacić, o ile sami uznają się za ubogich... O tym wszystkim można się przekonać, czytając artykuły zamieszczone w tym numerze „Misjonarza”. Każdy z misjonarzy czy misjonarek otrzymał bogactwo – w argentyńskiej prowincji Misiones, w kolumbijskiej dżungli, w wysokich Andach na boliwijskim Altiplano, a także w afrykańskiej Ghanie i na filipińskiej wyspie Mindoro. Panu Bogu zostawmy to, do której grupy – ubogich czy bogaczy – zaliczyć można każdego człowieka...

Życzymy inspirującej do ubogacającego życia lektury „Misjonarza”.

misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/449/2019

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nacz.); **Stali współpracownicy:** Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; **Redakcja:** 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl; **Opracowanie graficzne:** Joanna Złonkiewicz; **DTP:** „MW Skład” Maciej Wojtkowski; **Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk:** Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; **Wydawca:** VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; **Kolportaż i prenumerata:** Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Pieniężno Pierwsze 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,
nr rachunku: **31 1240 2265 1111 0010 4213 2632**

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adiustacji i skracania nadsyłanych tekstów.

ISSN 0239-4324 www.misjonarz.pl

Dzielić się wiarą i pobudzać innych do wiary

Z o. Kazimierzem Dzimitrowiczem SVD, misjonarzem w Argentynie, rozmawia Lidia Popielewicz

O. Kazimierz Dzimitrowicz SVD przy wodospadach Iguazú

Na początek pytanie: Dlaczego Argentyna?

Moje powołanie miało swoje etapy. Mój stryj Witold, najmłodszy brat ojca, był werbistą i pracował na misjach w Brazylii, gdzie zmarł w 2010 r., w dzień wspomnienia Matki Bożej Ostrobramskiej. Jednak zanim stryj wyjechał z kraju, pojechałem w czerwcu z rodzicami po mojej Pierwszej Komunii św. w 1972 r. do Pieniężna na święcenia kapłańskie stryja. Przeżyłem wtedy swego rodzaju zauroczenie – dużo księży i duży klasztor. Powiedziałem wtedy do mojego brata ciotecznego: Będę werbistą – misjonarzem. Ten zapał jednak szybko minął. Tymczasem ojciec, bardzo trzymający się wiary, żywo interesował się Brazylią, bo tam był jego brat. Dużo czytał o tym kraju, m.in. zdobył książkę zawierającą rys historyczno-socjologiczny Brazylii. Jej tytuł pamiętam do dziś: „Cukier, złoto i kawa". Po lekturze tej książki zaczęło rodzić się we mnie powołanie i pragnienie bycia misjonarzem. Kolejnym krokiem było wstąpienie do zgromadzenia misjonarzy werbistów.

Kiedy to było?

W 1983 r. Następnie, po odbyciu studiów z filozofii i teologii, kiedy trzeba było wypełnić *petitio missionis*, postawiłem na Brazylię, a następnie wymieniłem Argentynę i Chile. Skierowano mnie do Argentyny, a ja nawet nie sprawdziłem na mapie, gdzie leży to docelowe miejsce. Tymczasem okazało się, że trafiłem do prowincji Misiones, graniczącej z Brazylią, i do parafii leżącej w linii prostej ok. 30 km od wodospadów Iguazú. A pamiętam jak dziś, że kiedy ojciec otrzymał kartkę od brata z Brazylii z tymi wodospadami, spojrzałem na nią i powiedziałem: Szkoda, że nigdy tam nie będę. (*śmiech*)

Pan Bóg ma poczucie humoru...

Tak, kiedy mi powiedziano, że w pobliżu są te wodospady, nie mogłem uwierzyć! A przygoda z Argentyną rozpoczęła się 21 stycznia 1993 r., kiedy po kursie języka hiszpańskiego w Hiszpanii w 1992 r. i świętowaniu Bożego Narodzenia z rodziną w Polsce poleciałem do kraju przeznaczenia. Pierwszą parafią była parafia św. Andrzeja Apostoła, gdzie pracowałem dwa lata jako wikary. Następnie rok pracy z o. Eugeniuszem Basińskim SVD.

Czy praca duszpasterska w parafiach argentyńskich różni się od tej w Polsce?

Tak, ponieważ jest inna mentalność. Trzeba inaczej podchodzić do spraw pastoralnych.

Na czym polega ta różnica?

Argentyńczycy podchodzą z większą prostotą do wiary. Mają wielkie nabożeństwo do Matki Bożej. Nie uczestniczą często w Mszy św., ale kiedy są święta i uroczystości, przychodzą tłumnie. Oczywiście inaczej wygląda praca w dużych parafiach miejskich, a inaczej w wioskach i miasteczkach. W małych społecznościach są bliższe relacje między parafianami a kapłanem, co sobie bardzo cenię. Natomiast w środowiskach miejskich odczuwa się obcość i trzeba czasu, aby dać się poznać i zdobyć zaufanie ludzi. Kapłan musi mieć świadomość, że jego praca jest służbą. Nie przyjechał do parafii czy jakiejś instytucji katolickiej jako urzędnik, ale po to, by dzielić się wiarą i pobudzać innych do wiary.

Msza św. dziękczynna za 25 lat kapłaństwa w kaplicy Matki Bożej Ostrobramskiej w Wilnie

To bardzo budujące stwierdzenie.

Wyniosłem wiarę z rodziny głęboko religijnej, praktykującej pierwsze piątki i soboty miesiąca. Mój chrzestny, śp. Leonard, zapisał nas do Rodziny Różańcowej, więc raz w tygodniu, w soboty, odmawialiśmy cały Różaniec – rano, w południe i wieczorem, z Litanią loretańską. Codzienności również towarzyszyła modlitwa, np. Koronka do miłosierdzia Bożego. Świadectwo żywej wiary dawali rodzice, jak i rodzeństwo, które po pracy przychodziło, klękało i modliło się. Do wspólnej modlitwy przywoływał tata, Józef, który pracował w więzieniu po to, aby pozyskać większe mieszkanie dla rodziny. Jednak nigdy nie poszedł na żadną ugodę z władzą – nie zapisał się do partii, mówił otwarcie o wierze, szanował ludzi i cieszył się szacunkiem w swoim środowisku.

Co Ojciec sobie ceni z okresu ponad 25 lat pracy na misjach w Argentynie?

Mam usposobienie optymistyczne i to wiara pomaga mi patrzeć z optymizmem w przyszłość. To, co złe w naszym życiu, spowodowane jest zazwyczaj egoizmem. Staram się zatem walczyć z egoizmem, wsłuchiwać się w innych – współbraci, wśród których jestem, pracuję i żyję. A jako werbiści żyjemy we wspólnotach międzynarodowych, więc do każdego trzeba podchodzić indywidualnie, bo każdy wywodzi się z innej kultury. Po wielu latach pracy w Argentynie wiem, że dobrocią, szczerością i łagodnością zdobywa się ludzi. Mogę to poświadczyć własnym życiem. Nawet jeśli ktoś zrani, to zapominam o tym. I jako kapłan mówię o tym innym. Zapomnieć, ale – co ważne – najpierw przebaczyć. Jeśli człowiek nie nauczy się przebaczać, jego rozwój duchowy zamiera. Bóg pomoże swoją łaską, jeśli człowiek otworzy się na Niego. Do tego wszystkiego potrzeba też prostolinijności. Ludzie chcą, aby człowiek był przejrzysty.

I ze złych doświadczeń też można wydobyć dobro?

Tak, początkowo denerwowałem się, że zachęcałem ludzi do zrobienia czegoś, a oni odpowiadali: Dobrze, zrobimy to jutro. Po czym to „jutro" nigdy nie nadchodziło. Z czasem zrozumiałem, że jest to wpisane w ich kulturę. Oni przyjmują, że trzeba coś zrobić, ale przesuwają to w czasie. Trzeba dać im czas. To pokazuje też, jak ważna jest cierpliwość w pracy pastoralnej. Pracuję na niwie Bożej, widocznie Bóg pokazuje, że jeszcze nie jest odpowiednia pora, aby zająć się tą sprawą. Bóg jest siewcą i to On zadecyduje, kiedy. Taką „strategię" przyjąłem, kiedy zacząłem rozpowszechniać dzieło miłosierdzia Bożego. Kiedy s. Faustyna niecierpliwiła się, że to dzieło wciąż nie jest znane, Pan Jezus powiedział, żeby się tym nie przejmowała, bo to nie jest dzieło ludzkie, lecz Boże, a więc czas nie odgrywa tu najważniejszej roli. My, ludzie, wciąż chcemy działać szybko i chcemy widzieć owoce naszych wysiłków. Tymczasem ktoś sieje, ktoś inny podlewa,

W Rio de Janeiro w dniu urodzin o. Kazimierza, 21 maja br.

a jeszcze inny zbiera. Trzeba to zaakceptować, podobnie jak zaakceptować ludzi i ich mentalność.

Czy Ojciec przeżył kryzys w związku z trudnościami na misjach?

Tak, kiedy trudno mi było porozumieć się z proboszczem parafii. Nie był on człowiekiem złym, ale dość zamkniętym. Kto mi wówczas pomógł? Współbrat z seminarium, który przebywał na misjach w Papui-Nowej Gwinei, obecnie biskup, o. Józef Roszyński. To człowiek, który wszystko zamienia na dobroć i radość, nawet gdy sam cierpi. To on powiedział mi o akceptacji starszego brata w kapłaństwie i akceptacji środowiska, w którym przyszło mi żyć, bo do tego miejsca i do tych ludzi posłał mnie Bóg. To tu mam zrobić coś dobrego, a nie złego. Dodam tylko, gdy ten starszy brat w kapłaństwie obchodził 50-lecie swoich święceń, w czasie homilii wspomniał swoje miejsca pracy i ludzi. Powiedział też o mnie, że dobrze pracowałem, prężnie i z zaangażowaniem i że wtedy udało się zbudo-

Po chrzcie z rodziną ochrzczonego dziecka

wać nową kaplicę, na której pokrycie przywiozłem pieniądze od dobrodziejów z Polski.

W naszej rozmowie nie może zabraknąć też pytania o argentyńskiego papieża. Jak jego rodacy przyjmują przesłanie Ojca Świętego? Czy czekają na jego przyjazd?

Po wyborze o. Jorge Bergoglio SJ na papieża, w Argentynie zapanował wielki entuzjazm. Oczekiwano, że papież wkrótce odwiedzi kraj. Ponieważ nie przyjeżdżał, odczuwało się coś w rodzaju cierpienia – bo papież jakby zapomniał o Argentyńczykach. Kiedy w moim towarzystwie schodzi się na tematy dotyczące Ojca Świętego, delikatnie proszę, aby wsłuchiwać się w głos papieża Franciszka i śledzić jego wizyty w świecie. Podkreślam, że papież jest przejrzysty i prostolinijny, nie ma w nim dualizmu. Pochodzi z rodziny o korzeniach włoskich, ale ma mentalność południowoamerykańską. Kiedy pracował w Buenos Aires, był pełen prostoty. I takim chce pozostać, nawet na Stolicy Piotrowej. Tytuł i pozycja w Kościele nie oznacza, że ma zmienić się jako człowiek. Kiedyś powiedział: „Wszystko jedno, czy jestem wikarym, czy jestem proboszczem". A z tego wynika, że w pierwszej kolejności jest zakonnikiem i ma służyć, a podwójna służba wynika stąd, że dostaje się konkretne zadanie. Trzeba wówczas zarządzać różnymi sprawami, ale nie jest się królem. Najgorzej, kiedy ktoś myśli, że jakiś tytuł upoważnia do dominacji nad drugim człowiekiem. Ja też – jestem misjonarzem werbistą i wszystko jedno, czy jestem wikarym czy proboszczem. Mam służyć Bogu i człowiekowi. Papież podobnie – służy Bogu i człowiekowi. Jestem mu ogromnie wdzięczny za jego świadectwo. Krytyka odnośnie do papieża, również w Argentynie, nie ma podstaw. Pokazuje tylko, że krytykujący nie chcą zaakceptować i zrozumieć papieskiej formy służby. Tymczasem nie należy oczekiwać na zarządzenia, lecz współpracować z papieżem, zgodnie z kulturą i mentalnością kraju. Nie utrudniać innym dojścia do Boga, bo tak czynili faryzeusze, kierując się jedynie prawem.

zdjęcia: Kazimierz Dzimitrowicz SVD

Procesja z figurą Matki Bożej z Lujan w Villa Longa, Patronki parafii, 8 maja br.

Oczywiście, papież Franciszek to nie Jan Paweł II...

... ale i Benedykt XVI nie był polskim papieżem...

Tak, każdy jest dany na właściwy czas. To wybory Ducha Świętego. Obecny papież jest fantastyczny, pobudza wszystkich do myślenia i przynagla do wyjścia ze struktur Kościoła do ludzi potrzebujących.

Pięknie tłumaczy Ewangelię, pokazując możliwość innego spojrzenia i odczytywania Słowa Bożego...

To jest właśnie radość głoszenia Ewangelii i otwarcie się na Ducha Świętego! Już Jan Paweł II wołał „Wypłyń na głębię!", a Franciszek to kontynuuje, jak również zadania swego bezpośredniego poprzednika, Benedykta XVI. Franciszkowe dokumenty są bardzo pastoralne, w nich cytuje dokumenty swoich poprzedników i wprowadza teorię w praktykę. Bardzo mu zależy na tym, aby i inni to czynili.

Oby tak się działo. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Typowy krajobraz w prowincji Misiones

Michał Radomski SVD • KOLUMBIA

Międzynarodowy Rok Języków Indian

O. Michał Radomski SVD

Rok 2019 został ogłoszony Międzynarodowym Rokiem Języków Indian ze względu na uznanie tych języków za niematerialne dziedzictwo kulturowe ludzkości.

Jedno ze zdjęć, które o. Michał podpisał „Bogactwo mojej misji”

Tylko u nas, w Kolumbii występuje 65 języków Indian żyjących w 85 grupach etnicznych. W kolumbijskiej Amazonii jest ich najwięcej, bo aż 45. Na terenie diecezji Quibdó, gdzie posługuję, wśród Indian Embera wyróżnić można trzy dialekty: emberá dobidá, embera wounaan, embera katío.

Jednak największą grupę na terytorium Kolumbii stanowią Indianie Wayúu, z którymi w Maracaibo w Wenezueli ponad dekadę temu podjęli pracę werbiści: o. Krzysztof Pipa, o. Krzysztof Krzyśków i o. Piotr Karolewski (dziś działalność na tej misji została zawieszona ze względu na sytuację polityczną w Wenezueli). Język Indian Wayúu z regionu La Guajira w Kolumbii należy do grupy językowej arawak, do której należą także języki Indian Achagua i Piapoco z południowo-wschodnich terenów Kolumbii.

BOGACTWO JĘZYKÓW

Wg niektórych danych, aż 850 tys. kolumbijskich Indian posługuje się własnymi językami. Na podstawie spisu ludności z 2005 r., Kolumbię zamieszkuje 1 342 623 Indian. Ich różnorodność językowa jest niezwykle bogata i wciąż prowadzi się badania nad mową kolumbijskich Indian. Niektórzy z językoznawców próbują sklasyfikować te języki w 13 grupach językowych, a 7 wyodrębnić bądź przyjąć jako niesklasyfikowane. Dzięki pracy naukowców możemy oczekiwać pogrupowania bardziej szczegółowego, a nawet dogłębnego poznania języków poszczególnych grup etnicznych Indian w Kolumbii. Do posługiwania się tymi językami przez Indian podchodzi się z coraz większym szacunkiem i z troską, aby przetrwały w przyszłych pokoleniach. W wielu przypadkach są to języki niepisane, oparte na ustnej tradycji. Jednak dzięki programom edukacyjnym dotyczącym grup etnicznych stworzono alfabety i pewne zasady pisowni, aby w kręgach wyspecjalizowanych językoznawców zrozumieć nie tylko dany język, ale wiele aspektów antropologicznych różnych grup etnicznych.

Indiańskie „rękodzieła” z koralików

„Bogactwo mojej misji”

Mimo to wciąż pozostajemy daleko od pełnej oceny wartości kulturowych Indian, ponieważ w Kolumbii od ponad 50 lat nękanej wojną domową wciąż brakuje działań zabraniających rozdzielania etnicznych grup indiańskich. Co więcej, ze względu na groźby, przemoc i zagrożenie śmiercią Indianie są zmuszani do opuszczania zamieszkanych przez siebie terytoriów i wciąż się przemieszczają. Najwyższy czas, aby pomyśleć, jak okazać im szacunek, w szczególności zaś uszanować ich język i sposób wyrażania własnej kultury. W przeciwnym razie będziemy świadkami, jak na naszych oczach odchodzi w niepamięć kultura Indian.

WYMIERANIE JĘZYKÓW

Do najważniejszych grup językowych Indian w Kolumbii należą: język witoto w departamencie Putumayo oraz języki caribes w departamentach Amazonas, Guaviare i Cesar. Amazonia stanowi region z największą różnorodnością języków indiańskich, ponieważ występuje ich tam aż 45. Szczególne grupy językowe Indian, z którymi pracowali pierwsi misjonarze, tj. jezuici i augustianie, stanowią języki chibchas w Sierra Nevada de Santa Marta i w Cocuy oraz języki guahibanas z równin od Villavicencio po rzekę Orinoko. To na tych terenach i pośród tych ludów misjonarze zakładali misje, z których z czasem powstały takie miasta, jak Tame, Chita, Támara, Trinidad. Niektóre ewangelizowane przez misjonarzy grupy Indian po pewnym czasie zatraciły własne języki, dziś uznane już za wymarłe, np. muisca czy betoi. Smutne, że proces wymierania niektórych języków wciąż trwa. Przykładem jest tu język Indian Tinigua Pamigua, którym mówi dziś tylko mężczyzna Sixto Muñoz, liczący prawie 80 lat i mieszkający w Parku Narodowym La Macarena w środkowej Kolumbii.

Cierpliwość popłaca...

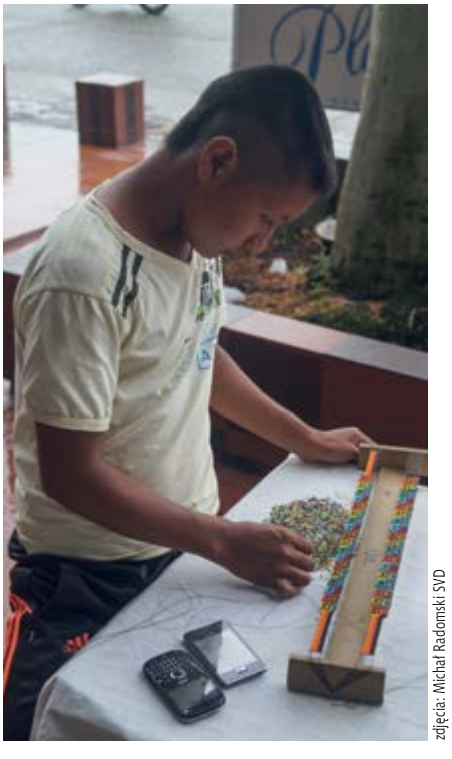

zdjęcia: Michał Radomski SVD

JĘZYK MIŁOŚCI ZROZUMIAŁY

Pamiętajmy w naszych modlitwach o wielkiej rodzinie pierwszych mieszkańców Ameryki, którzy dzisiaj borykają się z wieloma problemami. Prośmy, aby wielkie bogactwo ich kultur, zwyczajów, języków nie ginęło na naszych oczach. Pracując wśród Indian Emberá Dobida jestem wdzięczny Bogu za ten cenny dar posłania mnie do nich, poznania ich kultury, która – niestety – zmienia się pod wpływem dzisiejszego świata, ale wciąż ma w sobie coś wyjątkowego, dzięki czemu poprzez nas, misjonarzy, można starać się poznawać Boga w poszukiwaniu zbawienia. Kultura ludu Emberá Dobida jest wyjątkowa, ich język niezwykły, piękne tkaniny i wyroby z koralików cieszą oko. Mam wspaniałe i niezapomniane wspomnienia z pracy pośród Indian, którzy bombardowali mnie pytaniami o Biblię, o Boga, o sakramenty, w tym o spowiedź, by oczyszczać serca dla Niego. Kiedy jestem wśród nich, zawsze chętnie wracam do słów św. Józefa Freinademetza: „Język miłości jest jedynym językiem, który rozumieją wszyscy ludzie”. Wówczas bariery językowe znikają, a mamy wspólny cel w drodze do nieba.

Krzysztof Walendowski SVD • BOLIWIA

Oruro – tam, gdzie wstaje słońce

Nazaria Ignacia March Mesa została beatyfikowana 27 września 1992 r. przez Jana Pawła II. Kanonizacji dokonał papież Franciszek 14 października 2018 r. Jest to pierwsza święta Boliwii. Jej liturgiczne wspomnienie przypada w całym Kościele 6 lipca.

Świętość nie jest dla mnie. Jest za trudna. To specjalny dar od Boga – wypowiadamy takie stwierdzenia i utwierdzamy się w przekonaniu, że świętość jest czymś odległym i nie dla nas. Patrząc na obrazy i figury świętych czy czytając o cudach dziejących się za ich przyczyną, często postrzegamy ich jako ludzi nadzwyczajnych. Natomiast papież Franciszek wielokrotnie podkreśla, że świętość jest dla każdego! Święci nie są superludźmi i nie urodzili się doskonali. Nie byli też bez grzechu. Każdy z nich stawał się świętym w trakcie swojego życia. Ludzie ci prowadzili normalne, codzienne życie, przeplatane bólem, radościami i nadziejami. Kiedy jednak odkryli miłość Boga, całym sercem za nią podążyli. O świętości bowiem nie decydują nadzwyczajne łaski czy niezwykłe dary, ale życie z Bogiem dla drugiego człowieka. Piękne życie! Nazaria Ignacia, święta z Oruro, jest potwierdzeniem, że Chrystus powołuje do świętości wszystkich, również ciebie i mnie!

Uroczyste odsłonięcie obrazu św. Nazarii podczas Mszy św. dziękczynnej w Oruro za kanonizację Boliwijki

DROGA NAZARII DO ŚWIĘTOŚCI

Nazaria Ignacia przyszła na świat 10 stycznia 1889 r. w Madrycie w Hiszpanii, w rodzinie robotniczej. Jej rodzicami byli José March i Nazaria Mesa. Ze względów ekonomicznych rodzina musiała wyemigrować do Meksyku.

Br. Krzysztof Walendowski SVD i m.in. siostry zakonne z Instytutu Sióstr Misjonarek Krzyżowych przy grobie założycielki, Matki Nazarii

Tam Nazaria odkryła swoje powołanie i wstąpiła do zakonu (Instituto de Hermanitas de los Ancianos Desamparados). W ten sposób spełniło się to, co usłyszała w dzieciństwie, by służyć Bogu w drugim człowieku. W 1912 r. s. Nazaria została wysłana z Meksyku do Oruro, miasta górniczego w Boliwii, położonego prawie 4000 m n.p.m. Przez kolejne 12 lat niestrudzenie podejmowała pracę wśród osób starszych.

W 1920 r., kiedy odbywała swoje ćwiczenia duchowe, poczuła powołanie do założenia nowego zgromadzenia zakonnego, aby nieść sztandar krzyża. 16 czerwca 1925 r. opuściła swoje zgromadzenie, z pragnieniem założenia nowego – Instytutu Sióstr Misjo-

Nuncjusz apostolski w Boliwii Angelo Accattino, kard. Toribio Ticona Porco i bp Krzysztof Białasik SVD podczas Mszy św. dziękczynnej

narek Krzyżowych Kościoła (łac. Instituto de las Misioneras Cruzadas de la Iglesia). Nikt wcześniej nie myślał o założeniu zgromadzenia w Oruro, tymczasem Nazaria była zasłuchana w głos Jezusa: „Będziesz założycielką nowego zgromadzenia, w którym ty i twoje siostry będą pomagały mi nieść krzyż". Nazaria podjęła wszelkie starania, by wypełnić pragnienie Jezusa. Po uzyskaniu odpowiednich pozwoleń, w porozumieniu z przełożonymi uzyskała zgodę miejscowego biskupa, jednak pod warunkiem, że w ciągu dwóch miesięcy znajdzie 15 współsióstr do nowego zgromadzenia. W przeciwnym razie, jeśli kandydatki nie zgłosiłyby się, miała wrócić do swojego poprzedniego zgromadzenia. I zdarzył się cud – w ciągu trzech tygodni Nazaria miała już 17 chętnych do zakładanego przez siebie zgromadzenia.

W 1927 r. pierwsze siostry złożyły śluby, a trzy lata później Nazaria została wybrana przełożoną generalną. Założyła wiele wspólnot w Boliwii, a następnie w Argentynie, Urugwaju i Hiszpanii. Obecnie zgromadzenie jest obecne w 21 krajach na czterech kontynentach.

ANIOŁ DOBROCI

Dla mieszkańców Boliwii Matka Nazaria była aniołem dobroci – niosła Słowo Boże ludziom, którzy jeszcze nie słyszeli Dobrej Nowiny, zakładała domy dziecka i ochronki, jadłodajnie dla biednych i uciemiężonych, powołała nawet żeński związek zawodowy w celu wspierania kobiet (1933 r.). Była wszędzie tam, gdzie istniała potrzeba.

W 1936 r. s. Nazaria udała się do Hiszpanii, by w swoim rodzinnym kraju założyć wspólnotę sióstr, ale tam wybuchła wojna domowa. Uwięziona wraz z kilkoma towarzyszami, miała być stracona za przekonania religijne. Jednak dzięki osobom pracującym w konsulatach Argentyny i Urugwaju została uwolniona.

W 1943 r. udała się ponownie do Hiszpanii i w drodze powrotnej podczas podróży statkiem zaczęła słabnąć. Zatrzymała się w Buenos Aires w Argentynie i nie miała już sił, by wrócić do umiłowanego Oruro. Matka Nazaria umarła w argentyńskiej stolicy 6 lipca 1943 r.

Jej ostatnią prośbą było, by pochować ją w Oruro – tam, gdzie wstaje słońce, bo takie jest znaczenie nazwy miasta. Pragnienie to zostało spełnione w 1972 r., kiedy doczesne szczątki Matki Nazarii przeniesiono do domu macierzystego zgromadzenia w Oruro. Okazało się wówczas, że ciało świętej zakonnicy nie uległo rozkładowi, a trzymana przez nią palma była nadal zielona, jakby dopiero co została ścięta – mimo że od śmierci minęło prawie 30 lat.

Śmierć Nazarii Ignacii nie pozostała niezauważona przez ludność zamieszkującą kraje, w których święta założyła wspólnoty i domy swojego zgromadzenia. Jej praca na rzecz Kościoła odcisnęła piętno wśród tych, którzy ją znali. Kaplicę Chrystusa Nazareńskiego w Oruro, gdzie zostały pochowane doczesne szczątki pierwszej boliwijskiej świętej, codziennie odwiedzają dziesiątki pielgrzymów. W tym miejscu modlą się, płaczą, dziękują.

Wszyscy jesteśmy powołani do świętości. Zróbmy wszystko, co w naszej mocy, by uczynić świat lepszym. Święta Nazario Ignacio – módl się za nami.

Dziewczynka z Oruro z relikwiami świętej Boliwijki, przy jej pomniku

zdjęcia: Krzysztof Walendowski SVD

fot. Konrad Keler SVD

Przy Ścianie Płaczu w Jerozolimie

PAPIESKIE INTENCJE MODLITEWNE

listopad 2019

Za Bliski Wschód, gdzie różne wspólnoty religijne dzielą tę samą przestrzeń życiową, aby wśród nich zapanował duch dialogu, spotkania i pojednania.

Bliski Wschód, ziemia wybrana przez Boga, doświadcza dziś „nocy agonii", jak powiedział papież Franciszek w Bari, podsumowując rozmowy ze zwierzchnikami Kościołów Bliskiego Wschodu, które dotyczyły trudnej sytuacji chrześcijan na tym terenie (por. Radio Vaticana z 7 lipca 2018 r.).

Region Bliskiego Wschodu zamieszkują rodzimi wierni należący do Katolickich Kościołów Wschodnich: Kościoła patriarchalnego Aleksandrii obrządku koptyjskiego, trzech Kościołów patriarchalnych Antiochii (obrządków grecko-melchickiego, syryjskiego i maronickiego), Kościoła patriarchalnego Babilonii Chaldejczyków i Kościoła patriarchalnego Cylicji obrządku ormiańskiego. Są też biskupi, kapłani i wierni Kościoła łacińskiego. Są przybyli z Indii wyznawcy obrządku syromalabarskiego oraz syromalankarskiego, a także z innych Kościołów Wschodnich i obrządku łacińskiego Azji i Europy Wschodniej, jak również liczni wierni z Etiopii i Erytrei (zob. Benedykt XVI, adhortacja *Ecclesia in Medio Oriente*, nr 2). Oprócz nich są także nowsze wspólnoty kościelne i wierni należący do Wschodnich Kościołów Prawosławnych, żydzi i muzułmanie, z którymi łączy chrześcijan dziedzictwo duchowe i historyczne.

Spotkanie i dialog dokonują się na różnych płaszczyznach, szczególnie przez działalność charytatywną, edukację, promowanie wartości życia ludzkiego, sprawiedliwości i pokoju. Także Rada Kościołów Bliskiego Wschodu, do których należą Kościoły różnych tradycji chrześcijańskich obecnych w regionie, stwarza doskonałą przestrzeń dla dialogu. Zwierzchnicy tych Kościołów wołają jednym głosem o ochronę dyskryminowanych chrześcijan oraz mówią o ich niezbędnej roli w przywracaniu tym ziemiom pokoju. O. Francesco Patton zwrócił uwagę na wielką rolę szkół chrześcijańskich w budowaniu kultury pokoju i dialogu w Ziemi Świętej. „Bywa, że wyznawcy islamu są większością. Szkoły stały się więc miejscami, gdzie dialog jest doświadczeniem codziennego życia. (...) W naszych szkołach w Ziemi Świętej jest on przedmiotem pogłębionych studiów, ponieważ chcemy, by stał się konkretnym wkładem w budowanie pokoju " (Radio Vaticana z 27 czerwca 2019 r.). W Bejrucie, stolicy Libanu, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego młodzi chrześcijanie różnych denominacji i muzułmanie wspólnie czczą Maryję. Każdego roku, z okazji tej uroczystości, grupy dbające o dialog chrześcijańsko-muzułmański organizują w sanktuariach maryjnych wiele różnych nabożeństw. Podczas tych spotkań dba się o momenty refleksji, a także śpiew pieśni w języku łacińskim, aramejskim i arabskim (por. Radio Vaticana z 17 marca 2019 r.).

Maryjo, Córo Izraela, Ciebie czci Kościół Wschodu i Zachodu, muzułmanie uznają w Tobie Matkę Proroka, pospiesz z macierzyńską pomocą Twoim cierpiącym dzieciom na Bliskim Wschodzie. Ulecz rany zadane przez wojnę. Pomóż im dawać wiarygodne świadectwo miłości do Twojego Syna. Pomóż im zrobić wszystko, co On powie, by na tej ziemi zapanował pokój, zgoda, wzajemny szacunek i pojednanie (zob. *Ecclesia in Medio Oriente*, nr 100).

siostra klauzurowa
(Służebnice Ducha Świętego od Wieczystej Adoracji)

Andrzej Danilewicz SVD

„Idźcie i głoście: »Bliskie już jest królestwo niebieskie«. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy! Darmo otrzymaliście, darmo dawajcie!” (Mt 10,7-8).

Bliskość królestwa

Od ponad 2000 lat ludzie słyszą, że królestwo niebieskie jest „bliskie”. Ale co to znaczy? Na czym polega owa bliskość? Mówimy: bliska rodzina, bliskie relacje albo że można siedzieć blisko siebie. Takie sformułowania określają zażyłość stosunków lub niewielki dystans, jaki dzieli obiekty. I analogicznie jest z bliskością królestwa niebieskiego. Polega ona na tym, że nieskończony, niepojęty Bóg w drastyczny sposób skraca dystans do człowieka i wchodzi z nim w szczególną relację, która jest miłością. A miłość ze swej natury zakłada bliskość.

Dokonało się to poprzez Wcielenie. Gdy Syn Boży miał się narodzić, mówiono, że będzie nazwany Emmanuelem – „Bogiem z nami”. On jednak posunął się jeszcze dalej. Dzięki Eucharystii stał się „Bogiem w nas”. Tej oszałamiająco cudownej prawdy nie można zatrzymać jedynie dla siebie. W odruchu serca i zatroskania o innych należy ją głosić. To zadanie nie może być zarezerwowane jedynie dla specjalistów, dla biskupów i kapłanów. Nie da się go zrealizować jedynie stojąc przy ambonie w kościele. Jezus chce, abyśmy zdobyli umiejętność głoszenia bliskości królestwa niebieskiego „idąc”. Nie tyle ludzie mają przychodzić do nas, ile my mamy znaleźć drogę do nich. Rodzina, miejsce pracy, szkoła, metro – to są miejsca, gdzie jesteśmy wezwani, by głosić – nie tylko słowami – bliskość Boga. Taką przestrzenią są też komentarze w Internecie do bieżących wydarzeń, dyskusje o polityce, sporcie i Kościele.

Jezus głoszenie nauki potwierdzał licznymi znakami – cudami, których dokonywał z taką hojnością. Także i my głoszenie bliskości królestwa niebieskiego mamy pieczętować znakami potwierdzającymi naszą wiarygodność. Będą nimi gesty miłości i bezinteresowności, które przełamują ludzką logikę korzyści czy braku zainteresowania. Takim znakiem będzie próba przywracania do życia tych przestrzeni, w których rozpanoszyła się śmierć. Świadczyć o nas będzie również odwaga pójścia do tego, co jawi się jako skażone i zepchnięte na margines, jak za czasów Jezusa byli postrzegani trędowaci.

Zbawiciel chce, aby Jego głosiciele wykazywali się życzliwością i pokorą. Jednocześnie uwalnia nas od presji sukcesu. Dzięki temu w każdej sytuacji zachowamy pokój serca. To również będzie znakiem, że królestwo niebieskie jest blisko, bo w naszym wnętrzu.

W Bocas del Toro, Panama

fot. Józef Gwóźdź SVD

Paulina Lemańska

Wolontariat APOLLOS

Za oficjalny początek działalności w Polsce Werbistowskiego Wolontariatu Misyjnego „Apollos” (w skrócie: WWM Apollos) przyjmuje się rok 2014, kiedy stowarzyszenie to utrwaliło swoje struktury. Trzeba jednak zaznaczyć, że werbistowski wolontariat związany z misjami już wcześniej istniał w innych krajach Europy, a w Polsce sporadycznie znajdowały się osoby, które wyjeżdżały pomagać misjonarzom werbistom na placówkach misyjnych. Na spotkania WWM Apollos przyjeżdżają osoby w różnym wieku i z różnych miejsc w Polsce, pragnący służyć pomocą na placówkach misyjnych, gdzie pracują werbiści.

Chcemy głosić Ewangelię swoim życiem wobec wszystkich osób, gdziekolwiek się znajdujemy – czy to w Polsce, w swojej rodzinie i wśród znajomych, czy to na innej półkuli. Tam, dokąd jesteśmy posłani, pomagamy księżom werbistom w ich pracy. Najczęściej pracujemy w szkołach, przedszkolach czy sierocińcach, ale także wśród osób starszych, w więzieniach oraz przy budowie lub remoncie szkół.

Ogólnopolskie spotkanie wolontariuszy w Chludowie

CO ROBIMY?

Oto czym zajmowali się wolontariusze APOLLOSA podczas wyjazdów misyjnych.

W Rwandzie byli Małgorzata wraz z mężem Januszem, a także Jola i Alicja: „Nasza posługa była różnorodna – od obierania ziemniaków dla kilkuset dzieci podczas przygotowywania Dnia Dziecka Afrykańskiego, poprzez porządkowanie magazynów, budowę kuchni, doraźną pomoc fizjoterapeutyczną, aż po napisanie przez Jolę Stolarczyk ikony Matki Słowa, podobno pierwszej takiej ikony napisanej w Rwandzie”.

Asia przebywała w Rosji: „Pracowałam wraz z siostrami misyjnymi wśród uboższych dzieci. Pomagałam w prowadzeniu świetlicy nazywanej *Domik Nadieżdy* oraz opiekowałam się dziećmi podczas tzw. *kanikuły* z Bogiem w Listwiance nad Bajkałem”.

W Boliwii wolontariusze APOLLOSA pracowali w dwóch miejscach: w El Alto – Magdalena (której słowa przytaczamy), Agnieszka, Aleksandra i Celina oraz w Santa Cruz – Mateusz. „Na miejscu działa katolicka fundacja CINCA, założona przez br. Andrésa Lorenzo, werbistę. Do tej fundacji należą: przedszkole, świetlica środowiskowa i dom dziecka. To te trzy placówki były moim miejscem posługi. Cenię sobie różnorodność, w której przyszło mi pracować. Cieszę się, że mogłam działać w wielu środowiskach i poznać edukację w Boliwii na różnych poziomach kształcenia.”

Jeśli ktoś jest zainteresowany działalnością wolontariuszy APOLLOSA, zachęcamy do odwiedzenia naszej strony internetowej (www.wolontariat.werbisci.pl), na której są zamieszczone świadectwa ze wszystkich krajów, w których do tej pory byliśmy w ramach WWM Apollos, a także informacje o nadchodzących spotkaniach formacyjnych i samych wolontariuszach.

KIM JESTEŚMY?

Każdy, kto chce dzielić się wiarą i miłością, jest u nas mile widziany. Jesteśmy grupą ok. 30 osób świeckich, natomiast naszym opiekunem jest o. Michał Śledziński SVD, od 2015 r. mieszkający w Nysie; pierwszym opiekunem był o. Mirosław Piątkowski SVD. Są wśród nas osoby z całej Polski – od morza aż po góry, w różnym wieku – studen-

Wolontariusze z APOLLOSA na Madagaskarze

Tańce i zabawy podczas oazy z dziećmi na Ukrainie, organizowane przez wolontariuszy z Polski

Powrót dzieci ze szkoły do Domu Świętej Rodziny w Tarija (Boliwia), gdzie pracował jako wolontariusz Mateusz Włosiński

zdjęcia: archiwum APOLLOSA

ci, pracujący i emeryci, rodziny i osoby jeszcze nieplanujące ich zakładania. Każdego spośród nas do podjęcia wolontariatu misyjnego zainspirowało co innego – marzenia z dzieciństwa czy słowa papieża Franciszka: „Pan Bóg stworzył was ku horyzontom, a nie do muzeum". Dla innych inspiracją były słowa sługi Bożego, o. Mariana Żelazka SVD: „Nie jest trudno być dobrym, wystarczy tylko chcieć", a nawet słowa samego Jezusa: *Idźcie i głoście*. Każdy z nas jest inny, ma inne zainteresowania, doświadczenia, talenty, możliwości, a jednak wszystkich nas jednoczy Bóg, który łączy nas poprzez pragnienie pełnej miłości służby w Kościele misyjnym. Dzięki tej różnorodności uzupełniamy się i ubogacamy nawzajem oraz uczymy się nowego spojrzenia na wiele różnych spraw.

Ogólnopolskie, weekendowe spotkania formacyjne WWM Apollos odbywają się zwykle sześć razy w roku, od września do maja/czerwca. W tych dniach coraz lepiej poznajemy nie tylko siebie nawzajem, ale też tematykę misyjną oraz rozeznajemy swoje powołanie – czy naszym pragnieniem jest faktycznie niesienie ludziom pomocy. Wykluczamy sytuacje, kiedy pod skrzydłami WWM Apollos wyjeżdżalibyśmy, by zrobić coś wyjątkowego i tylko po to, aby inni nas chwalili. W trakcie spotkań każdego dnia mamy możliwość uczestniczenia w Mszy św., a w soboty także w adoracji Najświętszego Sakramentu. To Bóg jest centrum wszystkiego w naszej działalności. Ponadto księża werbiści (m.in. o. Tomasz Szyszka czy o. Andrzej Danilewicz) dzielą się z nami swoją wiarą i wiedzą poprzez konferencje o różnej tematyce – odczytywanie misyjnego przesłania Dziejów Apostolskich, przybliżenie życia i działalności św. Arnolda Janssena czy warsztaty, m.in. fotograficzne, które w tym roku prowadził o. Krzysztof Kołodyński SVD. Również osoby, które uczestniczyły w wyjazdach na misje w ramach WWM Apollos, dzielą się z nami swoim świadectwem – wszak jest to dla nas czas rozeznawania i przygotowania do wyjazdu.

DOKĄD JEŹDZIMY?

Jako wolontariusze misyjni wyruszamy do różnych miejsc świata, a czas trwania wolontariatu rozciąga się od tygodnia do roku. Dotychczas nasi wolontariusze byli zarówno w Europie – Ukraina i Białoruś, jaki i dalej – Rosja, Boliwia, Paragwaj, Madagaskar, Rwanda, Filipiny, Indonezja. I chociaż czas pobytu na misjach jest stosunkowo krótki, to jest bardzo owocny.

OWOCE

Przede wszystkim zmienia nas samych, nasze postrzeganie rzeczywistości i zauważanie spraw istotnych dla drugiego człowieka, które wcześniej mogły wydawać się nieważne. Mamy nadzieję, że w ludziach, do których jesteśmy posłani, zakiełkuje nasionko Bożej miłości. Może ktoś zostanie zainspirowany tym, że z daleka przyjechaliśmy właśnie dla niego/niej. Wierzymy, że skoro Pan Bóg chce się nami posłużyć, to ma w tym jakiś cel i da nam wszystko, czego potrzebujemy, żeby wypełnić powierzone przez Niego zadanie.

Po powrocie nie tylko uczymy się doceniać to, co mamy, ale jeszcze bardziej możemy świadczyć, ponieważ sami doświadczyliśmy misyjnego wymiaru Kościoła. To jest czas prawdziwej ewangelizacji: w naszych rodzinach, wśród znajomych, w pracy i na uczelni dajemy świadectwo o tym, jak bardzo ważne są misje i praca misjonarzy. Nie zawsze ludzie zdają sobie sprawę z tego, jak wiele dobrego robią misjonarze na misjach – ile muszą mieć wytrwałości i cierpliwości oraz ile zapału i miłości muszą wkładać w swoją posługę misyjną każdego dnia. Małgorzata, wolontariuszka WWM Apollos, powiedziała: „Widząc dzieło, jakiego dokonał o. Zdzisław Prusaczyk SAC w Rwandzie, sama pragnę bardziej angażować się w pracę Kościoła".

współpraca: Kasia Szymańska

KONTENERY Z DARAMI

16 września br. wyruszyły z Pieniężna dwa kontenery z darami dla misjonarzy w Liberii i Papui-Nowej Gwinei. Znalazły się w nich sprzęty i materiały medyczne dla szpitali misyjnych, środki czystości, artykuły szkolne, dewocjonalia oraz wyposażenie kościołów i kaplic misyjnych.

Kontenery zostały przygotowane przez Referat Misyjny w Pieniężnie, a koordynacją ich wysyłki zajmował się o. Waldemar Kus SVD. Podróż takiej „przesyłki" trwa zazwyczaj kilkanaście tygodni. Kontener do Papui-Nowej Gwinei trafi do br. dr. Jerzego Kuźmy SVD, który jest ordynatorem oddziału chirurgii w szpitalu w Madang. Kontener zawiera m.in. łóżka szpitalne, sprzęt ortopedyczny, materiały opatrunkowe, a także np. rowery dla katechistów. W kontenerze do Liberii znalazły się artykuły szkolne (zeszyty, długopisy, plecaki, piórniki), środki czystości, pościel, instrumenty muzyczne, zabawki dla dzieci, koce, materace i łóżka szpitalne, a także wyposażenie kościołów, np. figury, nagłośnienie, dewocjonalia, jak również materiały katechetyczne przygotowane przez o. Józefa Mazura SVD, byłego misjonarza w Ghanie i Liberii. Bardzo wiele wysyłanych rzeczy pochodziło z różnorakich *akcji misyjnych* prowadzonych przez Referat Misyjny w Pieniężnie, takich jak „Otwarte Serce", „Opatrunek na misje", „Instrumenty na misje", „Znaki wiary", „Paramenty liturgiczne", „W zdrowym ciele", „Kule nadziei".

XV ZJAZD MISYJNY DZIECI

14 września br. w Nysie odbył się XV Zjazd Misyjny Dzieci, organizowany przez księży werbistów z Nysy. W spotkaniu, pod hasłem „Ochrzczeni i posłani", uczestniczyło ok. 450 dzieci oraz zaproszonych gości. Wzięła też udział s. Dolores Zok SSpS, przełożona Służebnic Ducha Świętego w Polsce oraz wolontariusze Werbistowskiego Wolontariatu APOLLOS z o. Heribertusem Weą SVD. To niezwykle popularna impreza, w której rokrocznie biorą udział setki dzieci z regionu Nysy i innych miejsc w Polsce.

Tegoroczne spotkanie, któremu jak co roku patronował bp Andrzej Czaja, ordynariusz diecezji opolskiej, wpisało się w obchody Nadzwyczajnego Miesiąca Misyjnego 2019. W programie wydarzenia znalazły się spotkania z misjonarzami, Msza św. oraz misyjne animacje, gry i zabawy.

ZJAZD W SULEJÓWKU

W dniach 13-14 września br. w domu rekolekcyjnym sióstr Służebnic Ducha Świętego w Sulejówku odbył się XVIII Zjazd Wykładowców i Ludzi Nauki Polskiej Prowincji Zgromadzenia Słowa Bożego. Tematem tegorocznego zjazdu była efektywna komunikacja w przekazie – w dydaktyce, procesie pastoralnym itp. W końcowym etapie zjazdu odbyły się wybory, w wyniku których wyłoniono dyrektora studiów Misyjnego Seminarium Duchownego oraz prowincjalnego dyrektora studiów – został nim o. Jan Bocian SVD.

INAUGURACJA ROKU FORMACYJNEGO W CFM

11 września br. w Centrum Formacji Misyjnej (CFM) w Warszawie odbyła się uroczysta inauguracja nowego roku formacyjnego, trwającego dziewięć miesięcy.

Podczas inauguracji obecny był bp Jerzy Mazur SVD, przewodniczący KEP ds. Misji, który przewodniczył Mszy św. „Działalność misyjna jest odpowiedzią na miłość, którą Bóg nam ofiarował" – powiedział bp Mazur. W homilii podkreślił, że działalność misyjna jest wyrazem żywej wiary w Boga. „Poprzez waszą gotowość do bycia posłanymi ukazujecie świadectwem życia, że nakaz misyjny Pana jest wciąż aktualny, że bycie uczniem i czynienie z innych uczniów jest możliwe" – stwierdził. Przywołując słowa św. Matki Teresy z Kalkuty, że „misjonarz jest chodzącą po świecie miłością Boga", zaapelował do kapłanów i sióstr zakonnych, by zawsze byli świadkami Pana. Podkreślił, że warunkiem skuteczności apostolstwa jest otwartość na Ducha Świętego i całkowite zawierzenie Jego prowadzeniu.

Formację w CFM, przygotowującą do wyjazdu na misje, w tym roku podjęło 10 osób, w tym 8 kapłanów i 2 siostry zakonne. Wyjadą oni na Alaskę i Kubę, do Zambii, Republiki Środkowoafrykańskiej, Tanzanii i Kamerunu.

ROMAN DMOWSKI W CHLUDOWIE

3 sierpnia br. w Domu Misyjnym św. Stanisława Kostki w Chludowie została odsłonięta tablica upamiętniająca pobyt w tym miejscu Romana Dmowskie-

go. Data nie była przypadkowa, gdyż 9 sierpnia br. minęła 155. rocznica urodzin oraz imieniny tego męża stanu, twórcy polskiej myśli narodowej.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. koncelebrowaną, której przewodniczył o. Jan Wróblewski SVD, rektor domu misyjnego, który wygłosił kazanie. Towarzyszyli mu o. Franciszek Bąk SVD, mistrz nowicjatu oraz o. Ryszard Hoppe SVD, proboszcz chludowskiej parafii.

Zorganizowanie uroczystości zawdzięcza się m.in. Ewie Kuleczka-Drzewieckiej z Komitetu obchodów pamięci Romana Dmowskiego. Wzięli w niej udział przedstawiciele licznych stowarzyszeń narodowych i organizacji patriotycznych, m.in. ze Stowarzyszenia Rodzin Polskich Ofiar Obozów Koncentracyjnych, Stowarzyszenia Osób Represjonowanych w PRL „Przymierze" w Bydgoszczy, Stowarzyszenia im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" – Gniazdo Rataje w Poznaniu, Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, a także urzędnicy i politycy oraz emerytowani wojskowi i mieszkańcy Chludowa.

Przy wejściu do budynku, który po pożarze w 1947 r. niewiele ma z czasów bytności Dmowskiego, została umieszczona tablica upamiętniająca mieszkańca tego domu – twórcy Komitetu Narodowego Polski i sygnatariusza Traktatu Wersalskiego (28 czerwca 1919 r.), w którym Europa uznała niepodległość Polski i polskość Wielkopolski po ponad 100 latach niewoli.

Tablicę poświęcił o. Wróblewski, a odsłoniła Ewa Kuleczka-Drzewiecka. Następnie zebrani złożyli kwiaty przed popiersiem Romana Dmowskiego, znajdującym się przy bramie wjazdowej do klasztoru. Tam wszyscy odśpiewali hymn Polski, Rotę i wysłuchali okolicznościowych przemówień. Spotkanie zakończyło się rozmowami przy cieście, kawie i herbacie.

W podpoznańskim Chludowie znajduje się dawna posiadłość Romana Dmowskiego (ur. w 1864 r. w Kamionku, zm. 2 stycznia 1939 r. w Drozdowie), który mieszkał tu w latach 1922-1934, a następnie sprzedał ją księżom werbistom.

za: werbisci.pl, deon.pl

„KATEDRA" INDIAN W AMAZONII

W sercu brazylijskiej Amazonii powstanie pierwsza „katedra" tamtejszych Indian. Idea budowy wyszła od samych członków szczepu Yanomami, którzy zwrócili się z nią do miejscowego ordynariusza Edsona Damiana. Pomysł poparł też papież Franciszek, który sfinansuje połowę kosztów budowy; jej zakończenie przewiduje się w 2022 r.

Pierwsza „katedra" Indian powstanie na ziemiach należących do szczepu Yanomami, wytyczonych przez władze Brazylii i zagwarantowanych prawnie w 1992 r. przez ówczesnego prezydenta Fernando Collor de Mello. Jest to największe obszarowo terytorium Indian w Brazylii (9,6 mln ha), znajdujące się w północno-wschodnim regionie tego kraju. Świątynia powstanie u stóp szczytu Pico da Neblina (Mglisty Szczyt), który ma symboliczne i religijne znaczenie dla tamtejszych Indian.

Indianie uzasadniali swą prośbę tym, że pragnęliby mieć własną świątynię, która miałaby stać się widzialnym znakiem obecności Boga w ich wspólnocie. Episkopat brazylijski skierował wniosek do architektów w Kurytybie z prośbą o przygotowanie projektu budowy.

„Od samego początku pragnęliśmy przygotować projekt mający charakter inkulturacyjny. W żadnym wypadku nie zamierzaliśmy ingerować w mentalność, relacje osobowe czy też w to, jak sami Indianie postrzegają świat i siebie samych. Świątynia będzie wyrażała związek kultury Indian z chrześcijaństwem" – wyjaśnia jeden z architektów, który przez pewien czas zgłębiał kulturę tubylców i przeprowadził szereg rozmów z ich przywódcami.

„Staraliśmy się, aby projekt świątyni oddawał oblicze wspólnoty. Zależało nam również na zrównoważonym koszcie budowy i tym, by świątynia nie wymagała w przyszłości wysokich nakładów w utrzymaniu" – zauważa ks. Thiago Faccini z komisji duszpasterstwa liturgii brazylijskiego episkopatu. Warto zauważyć, że oprócz ekipy budowlanej przybyłej z zewnątrz, sami Indianie zostali zaangażowani w budowę swej świątyni, a także w przygotowanie jej sakralnego wystroju. Świątynia powstanie w pobliżu misji salezjańskiej, prowadzącej posługę wśród tubylców już ponad 50 lat. Na miejscu rezyduje trzech kapłanów, którzy obsługują okoliczne szczepy indiańskie.

Rozpoczęcie budowy „katedry" Indian Yanomami nastąpi w przyszłym roku.

POMOC NAJUBOŻSZYM W ARGENTYNIE

Pod hasłem „Od 50 lat dajemy więcej, aby inni cierpieli mniej" we wszystkich parafiach Argentyny odbyła się tradycyjna zbiórka pieniędzy organizowana przez Komisję Episkopatu ds. pomocy najbiedniejszym regionom kraju. Pozyskane w ten sposób środki wykorzystywane są do budowy mieszkań, tworzenia małych przedsiębiorstw oraz urządzania jadłodajni.

Inicjatywa wychodzi naprzeciw wielu pilnym potrzebom, ponieważ Argentyna pogrążona jest w głębokim kryzysie gospodarczym i społecznym. W kraju rośnie bieda i niedostatek. Wzrastają ceny żywności i towarów pierwszej potrzeby. W wielu regionach pojawia się realne zagrożenie braku żywności, co szczególnie odbija się na najsłabszych i najmłodszych.

Kryzys społeczno-polityczny w Argentynie nasilił się po sierpniowych wyborach, które wygrał Alberto Fernández, zwolennik silnego zaangażowania państwa w gospodarkę. Przegrał rządzący od 2015 r. Mauricio Macri, który od kilku lat próbował wprowadzić wolnorynkowe reformy. Taki wynik wyborów doprowadził do największego od kilkunastu lat załamania argentyńskiej gospodarki. Społeczeństwo jest rozczarowane wysoką inflacją oraz dwucyfrowym bezrobociem.

Konferencja Episkopatu Argentyny wezwała rząd do podjęcia pilnych działań w celu zapewnienia bezpłatnego lub po obniżonych cenach dostępu do podstawowych produktów spożywczych i artykułów pierwszej potrzeby. Z danych opublikowanych przez Katolicki Uniwersytet Argentyny wynika, że bieda spowodowana kryzysem społecznym dotyka 35 proc. społeczeństwa, 14 proc. dzieci zagrożonych jest niedożywieniem. Biskupi apelują o ochronę zdrowia oraz pomoc dla najmłodszych.

za: deon.pl

... modlitwy!

Początków naszego zgromadzenia należy szukać w zaangażowaniu się o. Arnolda Janssena w Apostolstwo Modlitwy, kiedy był on jeszcze młodym, 27-letnim kapłanem. Zamiłowanie św. Arnolda do modlitwy jest bardzo często podkreślane przez biografów naszego Założyciela. W swoich listach do rozwijających się misji werbistowskich, w obliczu pojawiających się problemów, wzywał współbraci, aby „szturmowali niebiosa modlitwą". Istotnie, słowa Pana Jezusa o tym, że „ludzie gwałtowni" zdobywają królestwo niebieskie (zob. Mt 11,12) były regularnie wypowiadane przez o. Arnolda i wychodziły spod jego pióra.

Jednakże św. Arnold był nie tylko „wojownikiem modlitewnym", ale również i autorem modlitw. I dotyczy to nie tylko wieku dojrzałego, ale niemal dzieciństwa. Już jako nastolatek ułożył niewielki modlitewnik dla swojej rodziny. Następnie popularyzował modlitwy, kiedy był diecezjalnym dyrektorem Apostolstwa Modlitwy. Szczytem tego są oczywiście lata, kiedy stał na czele zgromadzenia. Wtedy to właśnie wiele modlitw przeszło przez swego rodzaju „proces dojrzewania". Nie zawsze bowiem wychodziły one bezpośrednio spod pióra o. Arnolda, lecz przez lata były zmieniane i uzupełniane, zbierając w sobie owoce duchowego doświadczenia naszego Założyciela. Dlatego pięknie jest czytać modlitwy ułożone przez św. Arnolda, mając elementarną wiedzę na temat procesu jego duchowego rozwoju. Wtedy – wyrażając się obrazowo – rozwijają one swoje pędy.

Niestety, dorobek o. Arnolda na polu twórczości modlitewnej nie doczekał się jeszcze należytego opracowania. Nie dysponujemy zbiorem modlitw przez niego ułożonych. Jakąś „jaskółką nieczyniącą wiosny" jest nowy modlitewnik werbistów, tzw. Vademecum. Zostały tam oznaczone modlitwy napisane przez naszego świętego Założyciela i modlitwy powstałe na podstawie tych przez niego ułożonych. Ich wybór jednak jest bardzo ograniczony i wypada blado na tle spuścizny św. Arnolda, która zalega w archiwach.

Co do gruntu polskiego, to pobieżne prześledzenie Internetu i dostępnych modlitewników pokazuje, że popularnością poza kręgami czysto werbistowskimi cieszy się w zasadzie tylko jedna modlitwa – „Codzienne ofiarowanie się Duchowi Świętemu". Stało się tak dzięki rozpowszechnieniu „Koronki do Ducha Świętego", autorstwa naszego współbrata – o. Mirosława Piątkowskiego, której „Ofiarowanie się" jest integralną częścią.

Mam nadzieję, że jeszcze nieraz wrócimy do omówienia przynajmniej niektórych modlitw, bo chcielibyśmy otworzyć dla Czytelników „Misjonarza" ten skarbiec. A szczerze mówiąc, odkryć jego głębię również i dla siebie samych. Trzeba będzie koniecznie opowiedzieć o tzw. modlitwie programowej zgromadzenia, zaczynającej się od słów „Przed światłością Słowa i Duchem łaski niech ustąpią mroki grzechu i noc niewiary". Również o tzw. modlitwach kwadransowych, które rozbrzmiewały w domu macierzystym w Steylu co każde 15 minut, czy o wezwaniach świętych patronów zgromadzenia.

Na początek jednak chciałbym powiedzieć kilka słów o modlitwie, o której nie wspominamy prawie nigdy, a która wydaje mi się ważna, bo przekazuje, jakie było podejście św. Arnolda do modlitwy w ogóle. Chodzi o modlitwę o... dobrą modlitwę. Tak, tak! Werbiści w swoich zgromadzeniowych modlitwach rano i wieczorem, zaraz po znaku krzyża mówią: „Przyjdź, Duchu Święty! Oświeć rozum i pobudź wolę do głębokiej modlitwy". Ta z pozoru prosta modlitwa z jednej strony daje nam możliwość skoncentrować się na rozmowie z Bogiem, a z drugiej pokazuje, że modlitwa nie dokonuje się tylko siłą woli, ale jest również owocem łaski Bożej.

Istotnie, bardzo ważne jest, abyśmy już na samym początku modlitwy uświadomili sobie, co robimy. To przywołanie Ducha Świętego, żeby oświecił rozum i pobudził wolę, to nic innego, jak chęć zwrócenia wszystkich sił duchowych na to, co ma się w akcie modlitewnym dokonać – na spotkanie z Bogiem. Jakże często właśnie tego w modlitwie brakuje najbardziej. Napełnieni troskami, wrażeniami, wspomnieniami, marzeniami itd., jesteśmy często na modlitwie zbyt „ciężcy", trochę jak kura, która ma skrzydła, trzepoce nimi, ale nie jest w stanie wznieść się w górę i pewnie z goryczą poddaje się: to nie dla mnie. Tak i niejeden wierzący nie wznosi swojego ducha na modlitwie, nie odrywa się od ziemi, nie patrzy na swoje życie z perspektywy lotu ptaka, kiedy wszystko staje się bardziej czytelne. Przez to również traci ochotę do modlitwy, która jest dla niego nie źródłem życia, ale kolejnym uciążliwym obowiązkiem, o którym łatwo „się zapomina".

Korzystajmy zatem z doświadczenia naszego Założyciela i z wiarą wzywajmy Boga „modlitwą przed modlitwą". Z pewnością nasza modlitwa będzie głębsza i bardziej świadoma!

Dariusz Pielak SVD

Boże, Duchu Święty, słodka miłości Ojca i Syna.

Aby całkowicie należeć do Ciebie, oddaję Ci teraz i na zawsze:
moje serce, moje ciało i duszę, moje siły i zdolności,
moje cierpienia i radości, moje życie i śmierć.
Oddaję Ci też wszystkich, którzy są mi drodzy
i wszystko, czym jestem i co posiadam,
abyś Ty sam mógł tym rozporządzać
i panować nade mną swoją miłością,
teraz i w wieczności. Amen.

św. Arnold Janssen

O. Franciszek Wardowski SVD
(1913-1985)

Janusz Brzozowski SVD

„Ucząc się żyć, pracować i kochać nasze drogie Zgromadzenie.”

Franciszek urodził się 20 kwietnia 1913 r. w miejscowości Łążyn na Ziemi Lubawskiej w rodzinie Teofila i Heleny z domu Sokołowska. Rodzice gospodarowali na 33-hektarowym gospodarstwie. W rodzinie panowała bardzo religijna atmosfera. Po ukończeniu szkoły podstawowej, we wrześniu 1927 r. Franciszek wstąpił do prowadzonego przez misjonarzy werbistów niższego seminarium w Domu św. Józefa w Górnej Grupie k. Grudziądza, gdzie w 1935 r. złożył pomyślnie egzamin dojrzałości. We wrześniu tegoż roku rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie k. Poznania. Po ukończeniu nowicjatu i rocznego studium filozofii, 16 sierpnia 1937 r. złożył w Chludowie pierwsze śluby zakonne, po czym udał się na dalsze studia filozoficzno-teologiczne do werbistowskiego Wyższego Seminarium Duchownego mieszczącego się w Domu św. Gabriela w Mödling k. Wiednia. W obawie przed aresztowaniem przez hitlerowców, w sierpniu 1939 r., wraz z innymi studentami z Polski, musiał opuścić Austrię. Grupa ta schroniła się w Holandii, w Domu św. Michała w Steylu, a następnie w Domu św. Franciszka Ksawerego w Teteringen. Tam Franciszek dokończył potajemnie studia teologiczne. 22 maja 1941 r. w Helvoirt złożył wieczystą profesję zakonną. Święcenia diakonatu otrzymał 15 czerwca 1941 r. w Hertogenbosch, a święcenia kapłańskie 29 czerwca tegoż roku w Helvoirt. Do zakończenia wojny pracował jako duszpasterz polonijny w Belgii i w Niemczech.

W sierpniu 1948 r. o. Wardowski powrócił do Polski i ofiarnie włączył się w nurt odbudowy Prowincji Polskiej. Przełożeni skierowali go do prowadzonej przez werbistów parafii pw. Matki Bożej Bolesnej w Nysie, gdzie posługiwał jako wikariusz i katecheta. W 1951 r. przeniesiono go do niższego seminarium mieszczącego się w Domu Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bruczkowie Wielkopolskim, gdzie pełnił funkcję ekonoma i wykładowcy. W 1952 r., po likwidacji przez władze komunistyczne niższych seminariów, osiadł w Domu św. Małgorzaty w Bytomiu.

fot. Archiwum SVD

O. Franciszek Wardowski SVD

Przez kolejnych pięć lat ewangelizował jako misjonarz ludowy. Prowadził misje, rekolekcje i głosił kazania. 30 sierpnia 1957 r. powierzono o. Wardowskiemu parafię w Krzywinie Gryfińskim, gdzie oprócz kościoła parafialnego obsługiwał świątynie w Rynicy, Kładowie i Żelechowie. 30 sierpnia 1959 r. został mianowany proboszczem parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Nysie-Górnej Wsi. Cztery lata, które tam spędził, upłynęły mu prócz pracy duszpasterskiej na remontach świątyń w Nysie i Konradowej. W roku 1963 wybrano go na przełożonego wspólnoty Domu św. Krzyża w Nysie oraz mianowano administratorem tamtejszej parafii pw. Matki Bożej Bolesnej. Trzy lata później został przełożonym wspólnoty Domu św. Józefa w Górnej Grupie oraz administratorem tamtejszej parafii pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Z radością powrócił na miejsce, gdzie rozpoczęła się jego przygoda z misjami. Jednak czekało tu na niego dużo więcej pracy, ale nie przeraził się tym. Z zapałem przystąpił do kapitalnego remontu walącego się kościoła parafialnego oraz odnowił pomieszczenia mieszkalne. Od sierpnia 1977 r. był kapelanem Sióstr Notre Dame oraz kapelanem szpitala w Głubczycach k. Nysy. O. Franciszek był wszędzie ceniony za swoją gorliwość kapłańską oraz lubiany za życzliwe usposobienie. Zmarł w Głubczycach 12 maja 1985 r. Doczesne szczątki o. Franciszka Wardowskiego spoczęły na cmentarzu parafialnym w Głubczycach.

Okadzanie trumny

Żałobnicy w Tampalo

Władysław Madziar SVD • GHANA

Płakać z płaczącymi

Ludzie w różny sposób okazują bliskość osobom, które cierpią z powodu straty kogoś bliskiego i w różny sposób wyrażają swój smutek. Nie jest dobrze zostawić samemu sobie człowieka, który płacze.

Wydaje mi się, że w Ghanie pogrzeby są wydarzeniami najwyższej rangi. Obecność na pogrzebie jest formą szczególnej solidarności i bliskości z drugą osobą. Natomiast nieobecność nieusprawiedliwiona kogoś bliskiego to znak odizolowania się, a może nawet zaparcia się własnej rodziny. Dlatego nie powinno dziwić, że Ghańczycy często podróżują z jednego krańca kraju na drugi, aby uczestniczyć w pogrzebach nie tylko najbliższych członków rodziny, ale i dalszych krewnych oraz przyjaciół. Nieobecność w pracy z powodu pogrzebu zdaje się być sama przez się zrozumiała. Podobnie z wydatkami; można ograniczyć wydatki na różne rzeczy, ale nie na pogrzeby. Jednak niektóre rodziny zdają się przesadzać z oprawą i przepychem uroczystości żałobnych. Dlatego ostatnio nawet biskupi ghańscy zachęcają wiernych do przemyślenia sposobu celebrowania pogrzebów i czynienia tego z większym umiarem.

Smutek po śmierci osoby bliskiej jest jednak wyrażany i przeżywany różnie, w zależności od ludu Ghany. Przez kilka lat uczestniczyłem w pogrzebach wśród ludu Komba na północnym wschodzie kraju. Prawie zawsze pogrzeb odbywał się w dniu śmierci albo na drugi dzień rano. Nie wszyscy zmarli byli grzebani w trumnach, czasami używano lokalnego płótna, w które owijano zwłoki. Byłem świadkiem, jak ciało zmarłego było ułożone w grobie tak jak ciało śpiącego, a nawet jak dziecko w łonie matki. Co mnie zadziwiało u tych ludzi to fakt, że nigdy nie widziałem łez u osób dorosłych, nawet tych najbliższych krewnych i bardzo rzadko u dzieci. Ludzie gromadzili się i spędzali czas razem, ale często w ciszy.

WŚRÓD LUDU DAGAABA

Na początku listopada ub.r. uczestniczyłem w pogrzebie wśród ludu Dagaaba, który zamieszkuje północno-zachodnią Ghanę. Było to w niewielkiej miejscowości Tampaala w pobliżu miasta Jirapa. Celowo wspominam tę miejscowość, gdyż znajduje się tu najstarszy kościół katolicki w Regionie Upper West, zbudowany w latach dwudziestych XX w. przez Ojców Białych. Cieszyłem się, że mogłem zobaczyć ślady pierwszych misjonarzy na północy

O. Władysław Madziar SVD z o. Gerardem, bratem zmarłego. Na ręce – chusteczki krewnych uczestniczących w żałobie oraz czarne i szare koraliki, symbol żałoby

Ghany i owoce ich wielkich ofiar. Rzeczywiście na każdym kroku można odczuć obecność Kościoła katolickiego: domy różnych zgromadzeń zakonnych, szkoły, szpitale i inne instytucje katolickie. Co więcej, rano nie obudził nas głos muzeina, ale dźwięk dzwonu z kościoła św. Józefa. Gdy rano wszedłem do pobliskiego prawie stuletniego kościoła, zbudowanego z laterytowego kamienia, z tyłu zobaczyłem kapłana spowiadającego młodych ludzi. Obraz, który pokazuje żywotność tamtejszego Kościoła.

W Tampaala uczestniczyliśmy w pogrzebie pana Ambrożego, brata naszego współbrata werbisty Gerarda, który pracuje w parafii w Berlinie. Pogrzeb odbywał się ok. trzech tygodni po śmierci. Przez ten czas ciało pozostało w szpitalnej kostnicy. Przed południem 2 listopada ciało zostało przywiezione do wioski. Niestety nie uczestniczyliśmy w tych pierwszych obrzędach, bo dotarliśmy na miejsce już o zmroku, ok. godz. 19.00, po ponad sześciu godzinach podróży z Tamale. Zastaliśmy wielu ludzi zgromadzonych na niewielkim placu. Na środku pod baldachimem stała otwarta trumna ustawiona pod niewielkim kątem, w taki sposób, aby zmarły był dobrze widoczny. A nawet wydawało się, że zmarły siedzi na jakimś podwyższeniu. Ludzie chodzili wokół baldachimu płacząc. Takie chodzenie, a czasami

zdjęcia: Władysław Madziar SVD

Wiaderko na ofiarę Mszy św.

taniec w kole, jest bardzo charakterystyczne na północy Ghany. Jednocześnie wielu żałobników płakało i wielu miało przywiązane chusteczki wokół nadgarstka. To znak solidarności ich krewnych i przyjaciół. Po przybyciu my również obeszliśmy baldachim z trumną trzy razy. Tyle jest wymagane dla zmarłego mężczyzny. W przypadku zmarłej kobiety trzeba przejść jedno okrążenie więcej. Natomiast tu znaleźli się żałobnicy, którzy chodzili tak bodajże całą noc, aby w ten sposób wyrazić ich szczególną więź z rodziną i smutek z powodu odejścia osoby im bliskiej.

Przed trumnę rzuciliśmy kilka monet. Jak wyjaśnił nasz przewodnik – ksiądz z ludu Dagaaba, to datek dla tych ludzi, którzy wykonują konieczne czynności przy zwłokach. Podobnie podeszliśmy do grupy muzyków grających na tradycyjnym ksylofonie i dla nich też rzuciliśmy kilka monet.

Po tych formalnych gestach zaprowadzono nas do pobliskiej szkoły, gdzie pod drzewem ludzie siedzieli w kręgu razem z o. Gerardem. Takie siedzenie razem to wyraz łączności w żałobie. Byliśmy tam aż do późnej nocy. Potem wróciliśmy do domu sióstr Franciszkanek Misjonarek Maryi w Jirapa na nocleg. Tymczasem rodzina i wielu bliskich pozostało na placu wokół trumny przez całą noc.

CZERŃ I CZERWIEŃ

Na drugi dzień rano pojechaliśmy na Mszę św., która odbywała się na tym samym placu. Ludzie byli ubrani w czerń i czerwień. Było ok. 15 kapłanów, w tym większość werbistów, ale i kilku miejscowych księży, znajomych o. Gerarda. Obrzędy były podobne jak w Polsce, choć znalazły się i dodatkowe elementy. Na koniec Mszy św. najstarszy kapłan modlił się za wdowę oraz najbliższą rodzinę zmarłego Ambrożego. Wdowa miała na szyi przewieszony duży, drewniany krzyż. Zanim trumna została zabrana na pobliski malutki cmentarz, ludzie znowu zaczęli chodzić wokół płacząc. Tym razem było to raczej chaotyczne, co robiło przejmujące wrażenie ludzkiej bezradności wobec tajemnicy śmierci. Ten obraz mocno odcisnął się w mojej pamięci. Choć był to sposób wyrażania żałoby dla mnie nie do końca zrozumiały, jednak zarówno w Ghanie, jak i w innym krańcu świata trzeba płakać z płaczącymi.

Miejsce uroczystości pogrzebowych

Ksylofon

Krzysztof Grzybek SVD

Patrzeć w niebo

Na Polach Lednickich

Patrzył w niebo. Słońce wznosiło się wysoko. Złotym dotykiem rozgrzewało chłodny błękit nieba, pod którym tańczyły rozśpiewane ptaki. Patrzył w niebo. Przede wszystkim w niebo. Orzeźwiający wiatr targał Mu włosy, rozrzucając ich ciemne kosmyki wokół ramion. Włosy, dotykane ciepłym wiatrem, tańczyły po twarzy rozjaśnionej delikatnym uśmiechem, od czasu do czasu ujawniając Jej piękno. Ciągle patrzył w niebo. A Jego oczy odbijały tajemny błękit niebios i ten blask... Jego wzrok był pełen świetlistego blasku...

Pamiętam, spojrzałem do góry. Słońce raziło w oczy. Promienie słoneczne, jak niewidzialne igiełki, kłuły, a potem rozsypywały się blado po niebieskim bezkresie nad głową. Słońce wisiało wysoko. Tutaj rzadko bywało przesłonięte chmurami, które dawałyby chociaż chwilę wytchnienia zmęczonym powiekom. Słońce raziło w oczy. Lecz niewiele dawało ciepła. Trudno było spojrzeć w niebo. Wiatr mroźnym pazurem ściskał policzki, oddech przemieniał w szarawą parę, która tańcząc wokół ust i ramion znikała szybko. Nie słyszałem ptaków tej zimy. Choć tak bardzo chciałem. Trudno było się uśmiechnąć. Grudniowy mróz wpadał do ust. Napełniał gardło lodowatym dotykiem, chłodnym powiewem wypełniał płuca. Potrzeba było czasu, by przywyknąć. A On ciągle patrzył w niebo. Zwłaszcza tego słonecznego dnia. Tam, na szczycie góry, tam, gdzie blask Jego źrenic konkurował ze słoneczną zorzą. Dziwny miał wzrok. Tam, na szczycie pagórka. Choć ujawniał smutek, to jednak napełniał otuchą grupkę uczniów, pełnych wątpliwości. Mistrz często się uśmiechał. Często patrzył w błękit nieba. Dostrzegali wówczas Jego smutek. Czuli Jego pokój. On napełniał ich sercem pokojem. Tam, na szczycie wzniesienia. Jego uśmiech rozjaśnił błękit nieba goręcej niż splendor złotej tarczy nad ich głowami. On nie przestał spoglądać w niebo. A przecież widział także...

Spojrzałem wokół siebie. Zobaczyłem złość na twarzy. Mężczyzna szedł szybko, potrącając i kopiąc rozrzucone po szarej ulicy śmieci. Wymachiwał nerwowo rękami, mówił sam do siebie głośno, nawet mnie nie zauważył. Kłócił się z kimś, patrząc w swoje rozgoryczone serce. Zimny wiatr zmroził łzę na jego zesztywniałym od zimna, bladym policzku. Napełnił serce smutkiem, goryczą. Może ktoś go porzucił? Zranił? Opuścił? Zadał ból? Skrzywdził? Spojrzałem pod nogi. Dostrzegłem rozrzucone śmieci. Tutaj, na tej ziemi, często ktoś kogoś porzuca. Często ktoś kogoś mocno rani. Napełnia serce bólem. Uderzyła mnie fala zimnego, przejmującego wiatru. Lodowatym młotem przebiła się przez czapkę. Uszy już sztywniały pod jego mroźnym dotykiem. Chciałem usłyszeć śpiew ptaków...

Poprzedniego dnia wsłuchiwałem się w opowieść znajomej. Jej słowa były gorzkie. Bolesne. Jej brat odszedł. Nie wrócił z wojska. Zrobiła dla niego nowy sweter. Czekała. Ponoć zawał podczas musztry. Parę lat później okrutny los zabrał jej ojca. Ukochanego towarzysza dziecięcych zabaw. Najbliżsi stali się wspomnieniem. Próbowałem spojrzeć w niebo. Znowu zobaczyłem swój oddech, który pochwycony przez mróz przemienia się w szarą parę, tańczącą tylko chwilę wokół oczu. A potem zniknęła. Uniesiona przez lodowaty wiatr. Ona też stała się tylko wspomnieniem chwili, która już nie wróci.

Rozejrzałem się wokół. Tysiące krzyży i tysiące gwiazd na tysiącach szarych, kamiennych, cmentarnych pomnikach. Tysiące wspomnień, porwanych tak nagle. Napełniały serca chłodem. Napełniały smutkiem. Zamknąłem oczy. Chciałem, by odpoczęły od mrozu. Chciałem, by odetchnęły od blasku ostrych jak brzytwa promieni. Tysiące ludzi. Tysiące wspomnień. Tutaj, na tej ziemi, często ktoś kogoś porzuca. Często ktoś zostaje sam. Tysiące chwil, które już nigdy mają nie wrócić? Czy aby

fot. Korneliusz Konsek SVD

na pewno? Zamknąłem mocno oczy. Wsłuchiwałem się w ciszę. Słyszałem szum chłodnego wiatru. Gdzie te ptaki? Pamiętam, jak chciałem usłyszeć śpiew ptaków. Właśnie tu. Na tej zmrożonej ziemi. Tak daleko od ukochanej ojczyzny. W środku zimy. Zamknąłem oczy. Gdzie ich śpiew? On tego dnia je słyszał. Tańczyły na błękitno-złotym niebie, wyśpiewując radosną pieśń. On patrzył w niebo. Nie przestawał. Przecież doskonale widział to, co ja. Widział, jak ja, starego mężczyznę, który płakał. Synowie go opuścili. Nigdy mu nie przebaczyli. Płakał. Dawno nie słyszał śpiewu ptaków. Lecz mój Mistrz ciągle patrzył w niebo. Tak jak ja dostrzegał przecież dzieciaki osierocone i porzucone przez rodziców. Mróz. Mróz dotykał ich serc. Zmrażał ich uszy. Słyszały tylko jego przejmujące wycie. Lecz mój Pan tego ciepłego dnia ciągle patrzył w rozpromienione złocistą zorzą niebo. Jego oczy jaśniały blaskiem. Tak dziwnym. Pełnym smutku. Tego smutku, który wypełniał mi serce w to zimowe popołudnie. On też dostrzegał te łzy. On też czuł na ramionach ten chłód. On słyszał ten jęk. On słyszał krzyk tysięcy płaczących od założenia świata. On słyszał wycie mroźnego pana zimowych nocy. On słyszał ciszę, która przechadzała się wśród milczących szarych mogił. Lecz On ciągle uparcie stał na tym zielonym wzgórzu. Ciągle wpatrywał się w niebo.

Potem się uśmiechnął. Napełnił serca uczniów otuchą. Tchnął w serca nadzieję. Zstępowała z nieba jak ciepło słońca, mknąc po zielonych wzgórzach, rozgrzewając, tuląc, ciesząc igrające wokół nich skrzydlate chóry. Mistrz spojrzał na swoich uczniów. Poczułem ten wzrok. Dziwny majestat. Ciszę, która dotknęła serca. Ciepły wiatr targał kosmyki na Jego twarzy, które zatańczyły wokół silnych ramion. Wielu z nas poczuło ten wzrok. Pełen ciepła. Spokoju. Ciszy. Ona ogrzewała nam serca. Przepędzała wątpliwości. On ciągle, bez ustanku, uparcie patrzył w niebo. Głęboko w oczy nam patrzył. Zobaczyliśmy. „Idźcie…" – zabrzmiało w uszach. „Idźcie…" – brzmiało głośniej niż wycie wiatru. „Idźcie…" – grzało nas bardziej niż najgrubsze futro. „Idźcie na cały świat…" Choć zobaczyłem łzy, i złość, i ból, choć usłyszałem krzyk i narzekanie, choć znowu zobaczyłem zaciśnięte pięści, choć mróz nieraz ściskał serce lodowatymi pazurami. „Idźcie na cały świat…" –brzmiało w uszach jak najpiękniejszy śpiew. „Idźcie… i nauczajcie wszystkie narody…", uczcie je patrzeć w niebo.

Słońce rozrzuciło z radością złociste promienie, błękit otulał już swe dzieci, zwiastował pokój. Śpiewał. Krzyczał, wołał. Uczcie ich wszystkich patrzeć w niebo. Nie przestawać. Krew Syna Bożego się już wylała. Bóg swój Dom otworzył. Dla wszystkich. I dla ciebie, starcze, który gorzko płaczesz, i dla ciebie, który dziś umierasz. I dla Ciebie, pozostawiona i samotna. I dla Ciebie, grzeszniku, który uciekasz przed winą. Dom. Dom Boga już otwarty. Niech patrzą w niebo. Niech się nie dręczą. Nie muszą się smucić. Nie muszą ciągle płakać. Pociesz ich. Powiedz, że czekam. Mistrz tamtego dnia na tamtym zielonym wzgórzu. On smutno się uśmiechnął. Rozweselił chóry skrzydlatych ptaków. Kazał im śpiewać tę pieśń. Ja to usłyszałem. My to usłyszeliśmy. I powtarzamy wam. Dom Boży otwarty. Dla każdego. Te wszystkie piękne chwile z bliskimi, one wrócą. Znowu ich spotkasz. Nie płacz. Dom Boży otwarty, tam się spotkamy. Tam się pojednamy. Tam sobie wszystko przebaczymy. Tam się znowu przytulisz do swojego męża, do dzieci. Tam zobaczysz tych, którzy odeszli. W blasku słońca. W cieniu śnieżnobiałego obłoku. Na szczycie zielonego pagórka. Pod kolorowym drzewem. Usłyszysz ptaków śpiew. Zobaczysz uśmiech Mistrza. Nie będzie już łez. Nie będzie mrozu. Ani bólu. Nie zobaczysz już pięści. Grymasu na twarzy. Bóg połamie nagrobki. Każe zmarłym wyjść. Zaprosi do tańca. Każe się radować. Rozjaśni niebo błękitem i złotą zorzą. Rozjaśni zimę tęczą. Przepędzi mrok.

„Idźcie na cały świat…" – powiedział mój Pan. Uczcie ich wszystkich patrzyć w niebo. Razem z nimi patrzcie. Nie ustawajcie. Patrzcie na Boży Dom. Uśmiechnął się mój Mistrz raz jeszcze. Przepędził mróz. Ciepło się zrobiło na sercu. Choć wiatr smagał lodowatą pięścią sztywniejące policzki. Choć ramiona mi drżały pod jego lodowatą dłonią. Choć pamiętałem łzy tak wielu. Było mi ciepło. Bardzo ciepło. Trzeba patrzeć w niebo. Trzeba pamiętać Jego uśmiech. Uśmiech nieba. Uśmiech Mistrza. Uśmiech Boga. Otwarte drzwi. Trzeba widzieć zielone wzgórze. I ciepły Dom. Dobry dom. Dom, Dobrego Ojca. Tam wszyscy się spotkamy. Tam wszyscy zatańczymy. Nikt już nie będzie sam. Nikt już nie zapłacze. Warto pamiętać słowa Mistrza. „Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata." Dlatego poszedłem. Dlatego my wyruszyliśmy w drogę. Dlatego podjęliśmy ten trud. Wierzę, że On nas posyła. By razem z tymi, których spotkamy, patrzeć w niebo. Na przekór ziemi, która zamienia spacer w udrękę. Na przekór łzom, które cisną się do oczu. Na przekór żałobie i bólowi, na przekór winie, która zabiera radość. Patrzeć w niebo! Radować się. Nosić w sercu blask słońca. Nosić w sercu śpiew podniebnych tancerzy. Nosić w uszach ich muzykę. Nosić Ewangelię.

Andrzej Miotk SVD

Obrońca Indian – Bartolomé de Las Casas

5 sierpnia 1498 r. Krzysztof Kolumb wylądował na stałym lądzie amerykańskim i aż do śmierci był przekonany, że odkrył zachodnią drogę do Indii. Nic więc dziwnego, że mieszkańców odkrytych przez siebie ziem nazwał Indianami.

Od Kolumba poczynając, niemal wszyscy, którzy udawali się do Ameryki, chcieli się wzbogacić, a przy tej okazji rozszerzyć wiarę chrześcijańską. Odbywało się to kosztem Indian, których kolonizatorzy przymuszali do pracy, pozbawiali własnej kultury i religii. Nie zabrakło jednak i takich, którzy stawali w obronie wyniszczanych mieszkańców Nowego Świata.

SKUTKI KONKWISTY

W wyniku konkwisty populacja Indian spadła o 90%. Choć Korona Hiszpańska wydawała instrukcje na korzyść nowo odkrytych ludów, nakazując wobec nich łagodność i zakazując niewolnictwa, to w rzeczywistości pozostawały one tylko na papierze.

Wśród konkwistadorów było niemało ludzi o ciasnych umysłach, którzy po przyjeździe do Ameryki i zetknięciu się z zupełnie obcą kulturą, w ich mniemaniu niższą, uważali ją za barbarzyńską. Z początku nie byli nawet pewni, czy Indianie są ludźmi, a nie jakąś rasą zwierzęcą zbliżoną do ludzkiej. W oczach Hiszpanów tubylcy zwykle byli poganami i synami diabła, o czym świadczyła ich brunatna skóra. Dowodem tego miały też być szeroko rozpowszechnione bałwochwalstwo i ofiary składane z ludzi.

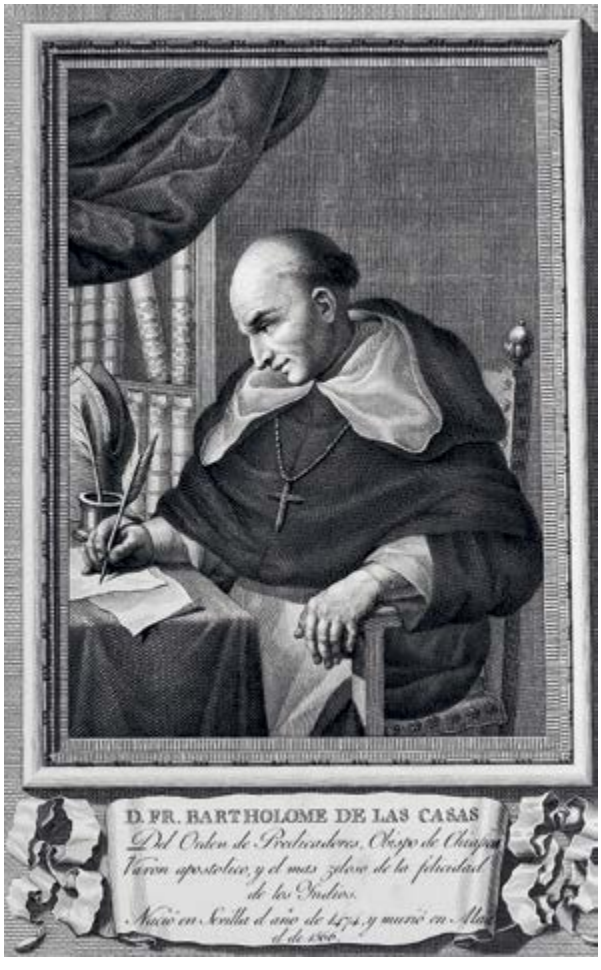

Drzeworyt z 1791 r., Hiszpańska Biblioteka Narodowa

Duchowni hiszpańscy mieli wątpliwości, czy Indian można chrzcić i dopuszczać do dalszych sakramentów. Wielu uważało, że nie posiadają oni duszy rozumnej i podkreślano ich niższość moralną. To wszystko spowodowało, że mieszkańców Nowego Świata zaliczono do kategorii ludzi, będących z natury niewolnikami.

Połączenie polityki misyjnej z kolonialną pozostawiało Indianom wybór jedynie między chrztem a wytępieniem. Tymczasem dominikanin Bartolomé de Las Casas zanotował o Hatueju – wodzu jednego z plemion, który po skazaniu go na śmierć za opór przeciw najeźdźcom odmówił przyjęcia wiary chrześcijańskiej, gdy dowiedział się, że jego kaci też mają nadzieję dostać się do raju. Z powodu stałej opresji, wśród rodzimej ludności często występowały przypadki samobójstwa, a kobiety mordowały własne dzieci. Historyk Helmut Plischke napisał: „Wśród Indian z Indii Zachodnich, jak wówczas nazywano Amerykę, zniknęła wszelka chęć do życia".

ODWAŻNY DOMINIKANIN

W obronie Indian najodważniej występował właśnie dominikanin Bartolomé de Las Casas. W 1542 r. przedstawił cesarzowi Karolowi V swą „Krótką relację o wyniszczeniu Indian". Gromił w niej zbrodnie dokonywane w imieniu Hiszpanii i chrześcijaństwa.

Bartolomé de Las Casas urodził się w Sewilli w 1474 r. Jego ojciec był marynarzem i uczestniczył w trzeciej wyprawie Kolumba do Ameryki. Ojciec skierował Bartolomé na studia do Salamanki, gdzie ten ukończył prawo. Następnie wyjechał na wyspę Haiti, aby objąć po ojcu znaczne dobra. 28-letni Las Casas, podobnie jak inni Hiszpanie, myślał wtedy tylko o jednym – o wzbogaceniu się. Był jednak człowiekiem niezwykle wrażliwym na wartości religijne i na krzywdę ludzką. Kazania dominikanina Antonio de Montesinos, który napiętnował niewolę i uciskanie Indian, głęboko wstrząsnęły Bartolomé. Zrozumiał, że sam jest jednym z takich wyzyskiwaczy potępianych przez Kościół i postanowił zmienić swoje życie. Obdarzył wolnością wszystkich swoich

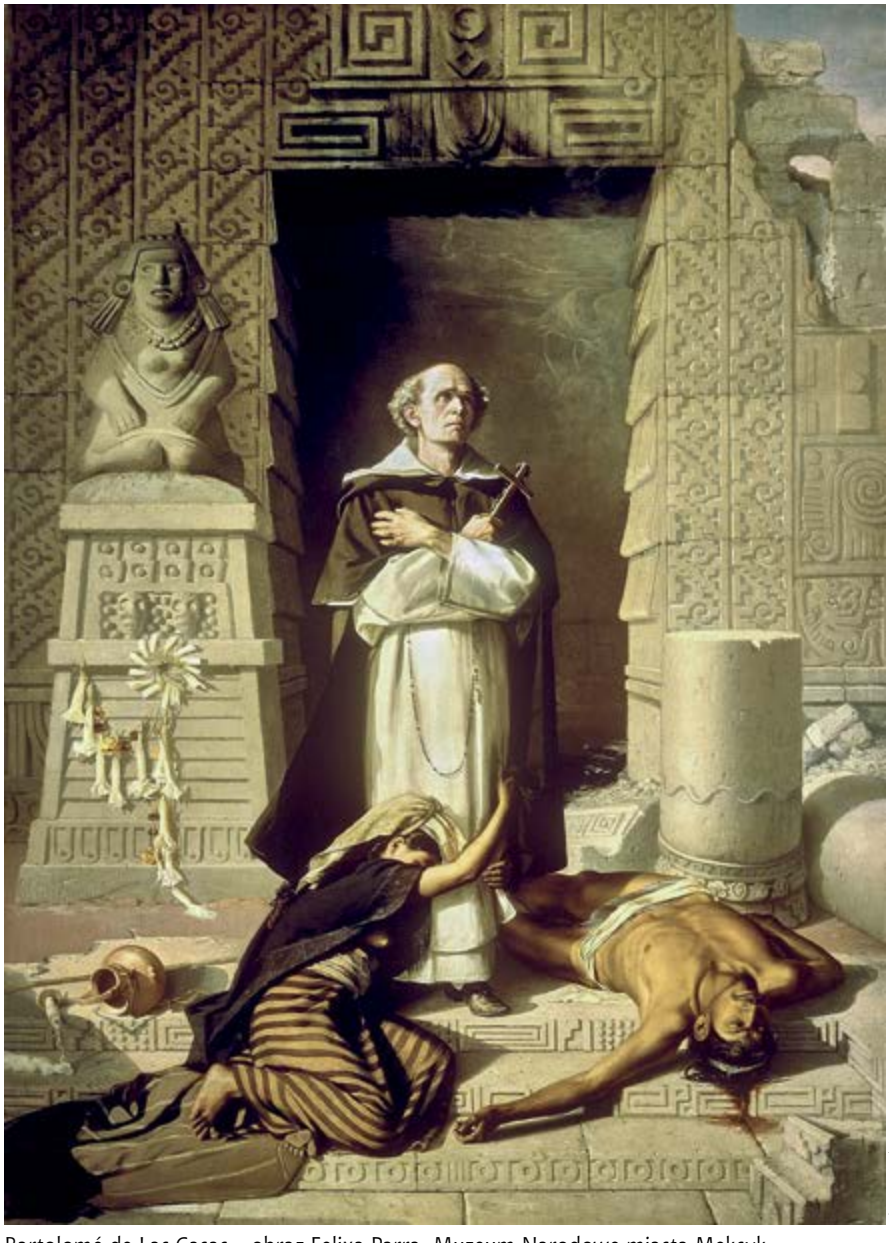

zdjęcia: pixabay

Bartolomé de Las Casas – obraz Felixa Parra, Muzeum Narodowe miasta Meksyk

niewolników i starał się ulżyć doli innych. W 1510 r. został księdzem. Rozpoczął walkę o prawa Indian, którą toczył nieprzerwanie aż do swej śmierci. Z czasem przyjął habit św. Dominika, a w 1543 r. dość niechętnie zgodził się zostać biskupem Chiapas, biednej diecezji na południu Meksyku.

Należy podkreślić, że Las Casas na początku swej kampanii w obronie mieszkańców Nowego Świata opowiadał się za sprowadzaniem do Ameryki czarnych niewolników, aby wykonywali prace przydzielane Indianom. Był za to często krytykowany. Z czasem jednak zmienił zdanie i ostro potępił handel Afrykańczykami, o czym już rzadko się pamięta. Bartolomé de Las Casas zmarł w roku 1566. Jego postać staje w długim szeregu biskupów, duchownych i osób świeckich walczących o prawa do godnego życia Indian.

TEOLOGOWIE KATOLICCY I PAPIEŻE W OBRONIE CZŁOWIEKA

Z pomocą misjonarzom z kontynentu amerykańskiego spieszyło wielu teologów katolickich z Europy, szczególnie z Hiszpanii. Wymienić tu można takie imiona, jak Francisco de Vitoria i Domingo de Soto z uniwersytetu w Salamance. Wspierali oni dzieło misyjne poprzez owocną refleksję teologiczno-jurydyczną w sprawie obrony praw Indian. Pomagali misjonarzom, a nawet konkwistadorom poddać się samokrytyce w związku z podbojem. Szkoła w Salamance mocno podnosiła zagadnienia praw ludów. W istocie przyczyniła się do powstania międzynarodowego prawa i praw człowieka.

Znaczny wpływ wywierali także ówcześni papieże, którzy poprzez różne interwencje bronili fundamentalnych praw Indian. W 1537 r. Ojciec Święty Paweł III potwierdził prawa rodzimej ludności Ameryki Łacińskiej do życia, własności i wolności. Tak więc problemy wynikłe z podboju przynagliły Kościół do wystąpienia w obronie praw człowieka niemalże trzy wieki wcześniej niż uczynił to cały świat.

Aquí se contiene
vna disputa, o controuersia: entre el
Obispo don fray Bartolome de las
Casas, o Casaus, Obispo que fue de la
Ciudad Real de Chiapa que es en
las Indias, parte de la nueua Espa-
ña, y el doctor Ginés de Sepulueda
Coronista del Emperador nuestro Se
ñor, sobre q̃ el doctor cõtendia, que las
conquistas de las Indias contra los
Indios eran licitas, y el Obispo por
el contrario defendio y affirmo auer s̃
do y ser impossible no serlo: tyranic as
injustas y iniquas. La qual question
se ventilo y disputo en presencia de mu
chos letrados theologos y juristas,
en vna congregacion que mãdo jun-
gestad juntar el año de mil y quinientos
y cincuenta en la villa de Vallad. Año,
1552.

Strona tytułowa dzieła Las Casas

Po owocach ich poznacie. Powołani do świętości w codzienności...

fot. Archiwum SSpS

Szpital w Wiedniu, w którym pracowała s. Caeliane, zburzony w czasie II wojny światowej

Ktoś powiedział: „Wielcy ludzie rosną w cieniu wielkich drzew".

Wczytując się w Konstytucje Zgromadzenia, napisane przez samego św. o. Arnolda Janssena w roku 1891 dla nowo tworzącej się wspólnoty Sióstr Misyjnych Służebnic Ducha Świętego, odczytujemy w nich wielkie pragnienie uwielbienia Boga w Trójcy Świętej, poszczególnych Osób tejże Trójcy, oddawania miłości za miłość oraz docierania z Dobrą Nowiną o zbawieniu do każdego człowieka na wszystkich krańcach ziemi. „Istotą Reguły jest: Siostry mają żyć w ubóstwie, czystości i posłuszeństwie i w ten sposób naśladować Jezusa i Jego Najświętszą Matkę, uwielbiać Ojca i Syna w Duchu Świętym i służyć szerzeniu Słowa Bożego na ziemi poprzez łaskę Ducha Świętego" (Konst. SSpS 1891, Reg. 1).

Św. o. Arnold osobiście żył tymi wielkimi pragnieniami i zarażał nimi rzesze młodych ludzi: „Wzbudźmy w sobie święte pragnienia – dzięki łasce Ducha Świętego, którym Chrystus został namaszczony – abyśmy pod każdym względem coraz bardziej stawali się podobni do naszego wielkiego wzoru – Jezusa Chrystusa" (Konst. SVD 1885).

Te wielkie pragnienia św. Arnolda przyprowadziły s. Caeliane Klamminger do Służebnic Ducha Świętego. Z Konstytucji Zgromadzenia już od nowicjatu uczyła się, że: „Naszym potrójnym zadaniem tu na ziemi jest: a. Miłować i wielbić Boga, b. Kochać bliźniego jak siebie samego, c. Pracować nad uświęceniem duszy i nad udoskonaleniem zewnętrznego i wewnętrznego człowieka. Siostry mają to wszystko czynić, i to w stopniu wyższym, przez wierne wykorzystanie łaski ich stanu i gorliwe wykonywanie obowiązkowych prac. Szczęśliwą jest Siostra, która to potrójne zadanie zawsze ma przed oczyma i stara się je wiernie wykonać. Chcemy ukochać Odwieczną Mądrość i Miłość, starając się o zdobycie skarbów w niebie" (Konst. SSpS 1891, Reg. 2).

Choć niewiele mamy świadectw z życia s. Caeliane, fakt, że jako młoda siostra znalazła się poza granicami swojego ojczystego kraju i posługiwała ludziom w czasie trwającej wojny, sugeruje, że miłość Boża, której się oddała, była dla niej źródłem poświęcenia i celem życia. W ostatnich chwilach życia s. Caeliane, strzały, które usłyszały siostry po jej porwaniu przez żołnierzy, są dowodem na wierność ślubowi czystości, aż do oddania swego życia. „Siostra staje się w szczególny sposób oblubienicą Chrystusa i Ducha Świętego, któremu przez ślub czystości poświęca swe ciało" (Konst. SSpS 1891, Reg. 12). S. Caeliane nie dopuściła się zdrady Chrystusa – Oblubienica kochała wiernie do końca, aż do oddania swego młodego życia.

Św. Jan Paweł II uczył: „Człowiek jest wielki nie przez to, co posiada, lecz przez to, kim jest, nie przez to, co ma, lecz przez to, czym dzieli się z innymi". S. Caeliane staje przed nami jako wzór wierności Bogu i dzielenia się Jego miłością aż do oddania życia.

Papież Franciszek w adhortacji *O powołaniu do świętości w świecie współczesnym* (nr 1) zachęca: *„Cieszcie się i radujcie* (Mt 5,12) mówi Jezus ludziom, którzy są prześladowani lub poniżani ze względu na Jego sprawę. Pan chce od nas wszystkiego, a to, co oferuje, to życie prawdziwe, szczęście, dla którego zostaliśmy stworzeni. Chce, abyśmy byli świętymi i nie oczekuje, że zadowolimy się życiem przeciętnym, rozwodnionym, pustym". Patrzmy więc na świętych, zwłaszcza na tych, którzy żyją obok nas, i niech ich przykład mobilizuje nas do zdecydowanej drogi ku pełni życia, ku świętości. Musimy ruszać w drogę, bo: „Wizja to nie wszystko. Nie wystarczy wpatrywać się w schody; musimy wspinać się po ich stopniach" (Václav Havel). A powiedzenie chińskie przypomina: „Samym gadaniem ryżu nie ugotujesz".

Niech Duch Święty wskazuje nam drogi świętości i przynagla do zdecydowanego dążenia ku pełni.

Aleksandra Huf SSpS

Katolickie obrzędy pogrzebowe w Afryce Zachodniej

Konrad Keler SVD

Obrzędy pogrzebowe istniejące w różnych kulturach i religiach wyrażają stosunek człowieka do życia i śmierci. Mają też za zadanie dać interpretację doświadczeń zmarłego, który był nam bliski i znany, za jego ziemskiego życia. Nieraz obrzędy te są mocno rozbudowane. Odzwierciedlają także szacunek dla człowieka, są wyrazem jego relacji z otoczeniem i pomagają godnie pożegnać się z odchodzącym na drugi brzeg życia. W naszych czasach procesy przemian kulturowych przybierają globalny wymiar i wpływają na zmianę nawet tych obrzędów pogrzebowych, które przetrwały tysiąclecia.

fot. Marta Sojka SSpS

Kobieta w żałobie, Ghana

W niektórych krajach Afryki Zachodniej, jak się dowiedziałem z relacji mieszkańców tamtego regionu, obrzędy pogrzebowe w tradycyjnych religiach w jakimś stopniu weszły w symbiozę z obrzędami chrześcijańskimi. Pogrzeb ma charakter przede wszystkim rodzinno-wspólnotowy. Pożegnanie zmarłego to sprawa nie tylko najbliższej rodziny, męża, żony i dzieci, ale rodziny w szerokim pojęciu, klanu, wioski czy najbliższego otoczenia w mieście. To starszyzna szeroko pojętej rodziny, a nawet klanu, decyduje o dacie pogrzebu, formach ceremonii rodzinnej itp. Kiedyś, gdy nie było jeszcze chłodni do przechowywania ciał zmarłych, pogrzeb odbywał się w dwóch etapach. Pierwszy – to samo pogrzebanie zmarłego, które musiało nastąpić jak najszybciej, w ciągu 24 godzin. Do dziś w Afryce Zachodniej istnieje zwyczaj, że bezpośrednio po śmierci powinno mieć miejsce obmycie ciała zmarłego i to należy do najbliższej rodziny, która również ubiera zmarłego do trumny. Drugi etap pogrzebu następował wtedy, kiedy zjechała się rodzina i najbliżsi. Ceremonie pogrzebowe przebiegały zgodnie z tradycją i rytuałem religijnym.

Dzisiaj w Afryce Zachodniej w większości przypadków odbywa się już tylko jedna ceremonia pogrzebowa, nieraz dopiero wiele dni po śmierci. Przed pogrzebem trzeba bowiem uregulować wszystkie sprawy zmarłego, czasem włącznie z podziałem majątku, ustalić szczegóły ceremonii, w tym stroju członków rodziny, udział w kosztach pogrzebowych itp. Jedną noc poświęca się na modlitwy, śpiewy, przemówienia na temat zmarłego w jego domu rodzinnym. Wtedy trudno sobie wyobrazić, by rodzina nie poczęstowała uczestników chociaż skromnym posiłkiem i napojami. Natomiast bezpośrednio przed pogrzebem w kościele jest wigilia modlitewna, która trwa całą noc aż do rozpoczęcia liturgii pogrzebowej. Nad ranem przywozi się do kościoła trumnę z ciałem zmarłego. Po odprowadzeniu na cmentarz ma miejsce poczęstunek uczestników ceremonii pogrzebowych, czyli stypa. Wprowadzono też zwyczaj, że po pogrzebie zamawia się Mszę św. dziękczynną za całe życie zmarłego. W przypadku dzieci ceremonie pogrzebowe są o wiele prostsze.

Jakże inne jest podejście do ostatniego pożegnania w kontekście afrykańskim, aniżeli np. w wielkich miastach Europy. Tu człowiek odchodzący z pola widzenia wpada w ciemność anonimowości. Starego człowieka oddaje się do przytułku, najlepiej do domu starców. Pogrzeb (o ile to można jeszcze nazwać pogrzebem) zleca się agencji. W wielkich miastach, jak choćby Sztokholm czy Praga, ponad połowa rodzin w ogóle nie bierze udziału w pogrzebie. Ciało zmarłego nie zasługuje nawet na mogiłę, po prostu zostaje spalone, a prochy rozsypane w przypadkowym miejscu. Brońmy się przed karą anonimowości i zapomnienia nawet przez najbliższych.

Rozważanie

Czy ogrodami różanymi
nie są ci wszyscy,
co trwają wiernie
przy Panu swoim
w czasach dobrych i złych?...

Czy wielki Pan
nie ma dość mieszkań,
w których mógłby odpocząć
i ugościć wielu,
którzy są z Nim?...

Czy dobry Bóg
nie ma czasu na tyle,
by oczekiwać z miłością na tych,
którzy się pogubili w drodze
do niebieskich ogrodów?...

Bóg ma i czeka,
tylko czy człowiekowi
wystarczy odwagi,
aby wrócić z godnością
do domu, w którym Bóg czeka?...

Henryk Kałuża SVD

w: Hubert Kielbach, Henryk Kałuża SVD, *Dotyk Pana Boga*, Groszowice – Nysa 2013

Na cmentarzu księży werbistów w Pieniężnie

fot. Feliks Kubicz SVD

Tajlandia

Tajlandia:

- powierzchnia: 513 120 km² (52. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 68,6 mln. (20. miejsce na świecie)
- stolica: Bangkok
- języki urzędowe: tajski
- religie: buddyści 94,6%, muzułmanie 4,3%, chrześcijanie 1%
- jednostka monetarna: bat (THB)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 17 900 USD w 2017 r. (98. miejsce na świecie)

Królestwo Tajlandii zaistniało na mapie świata w XIV w. Dziś znamy je jako Tajlandię i jest to jedyny kraj południowo-wschodniej Azji, który nigdy nie został formalnie skolonizowany przez europejskie mocarstwo. Bezkrwawa rewolucja w 1932 r. doprowadziła do ustanowienia w Tajlandii monarchii konstytucyjnej. Po inwazji Japończyków w 1941 r. część rządu, popierana przez króla, stanęła po stronie aliantów. Po wojnie Tajlandia stała się bliskim sojusznikiem USA, przy boku których walczyła zarówno w Korei, jak i w Wietnamie.

XXI w. pod względem politycznym i gospodarczym nie był dla mieszkańców Tajlandii łaskawy. W 2006 r. doszło do zamachu stanu, w wyniku którego został obalony ówczesny premier Thaksin Shinawatra. Kolejne lata naznaczone były licznymi protestami. Konkurujące frakcje polityczne – „żółte koszule" i „czerwone koszule" manifestowały na ulicach miast swoje niezadowolenie z polityki władz. Punktem kulminacyjnym nieporozumienia był pucz wojskowy zorganizowany na początku maja 2014 r. Dowódca tajlandzkiej armii, generał Prayuth Chan-ocha, otrzymał formalne poparcie króla Bhumibola Adulyadeja i objął rządy w kraju.

Tajlandia pod władzą wojska utworzyła kilka tymczasowych instytucji w celu promowania reform i opracowania nowej konstytucji, która została przyjęta w krajowym referendum w sierpniu 2016 r. Długo odwlekane wybory odbyły się w Tajlandii dopiero w marcu 2019 r., a stanowisko premiera otrzymał były generał Prayuth Chan-ocha.

W 2016 r. zmarł król Bhumibol Adulyadej, znany także jako Rama IX. Na tronie Tajlandii zasiadał on przez 70 lat i dla wielu Tajlandczyków był jedynym królem, jakiego znali. Rama IX cieszył się ogromnym autorytetem wśród rodaków i był dla nich niczym mądry ojciec. Żałoba po śmierci monarchy trwała rok, a jego następcę koronowano dopiero w 2019 r. Został nim syn Ramy IX, Maha Vajiralongkorn, znacznie mniej poważany przez społeczeństwo ze względu na rozrzutny i hulaszczy tryb życia. Trzeba jednak dodać, że za znieważanie, obrażanie lub groźby pod adresem króla grozi w Tajlandii kara od 3 do 15 lat więzienia.

Zawirowania polityczne nie mogły nie odbić się negatywnie na gospodarce kraju. O ile w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. Tajlandia rozwijała się w tempie ok. 12% rocznie, to w ostatnim dziesięcioleciu wskaźniki te spadły do 4-5%, a w latach największych kryzysów politycznych nawet do 2%.

Współczesna Tajlandia to kraj o dobrze rozwiniętej infrastrukturze, wolnej przedsiębiorczości, nastawiony na inwestycje, jednak w dużym stopniu zależny od handlu międzynarodowego. Przemysł i usługi, w tym prężnie prosperująca turystyka, wytwarzają ok. 90% PKB. Sektor rolny, składający się głównie z drobnych gospodarstw, wytwarza jedynie 10% PKB, przy czym w rolnictwie pracuje aż jedna trzecia obywateli.

oprac. Małgorzata Madej

na podst.: cia.gov, bbc.com, polskieradio24.pl, hdr.undp.org

W Bangkoku

fot. Krzysztof Małejko SVD

Truong Thong Le SVD • TAJLANDIA

Znajdując znaczenie smutku

„Dlaczego robimy rzeczy, które robimy?” Pewnego razu użyłem tego dziwnego wyrażenia w jednej z moich homilii. Było to już jakiś czas temu i nie pamiętam, czego ona dotyczyła. Być może było w niej coś o znaczeniach. Odpowiedź na to pytanie musiała jednak do mnie w jakiś sposób wrócić. Siedziało mi ono w głowie, gdyż mam do niego bardzo osobisty stosunek.

Już od sześciu miesięcy jestem z powrotem na misji w Nong Bua Lamphu w Tajlandii. Teraz to zupełnie inne doświadczenie niż to, które miałem, gdy odbywałem tutaj mój dwuletni *Cross-Cultural Training Program* (CTP).

DLACZEGO ROBIMY TO, CO ROBIMY?

Wydarzeniem, które było bezpośrednią przyczyną zadania sobie pytania „Dlaczego robimy rzeczy, które robimy?”, była śmierć 21-latka w naszym Centrum Matki Nieustającej Pomocy (*Mother of Perpetual Help Center*). Śmierć Phu dotknęła mnie bardzo osobiście, bo był on jednym z wychowanków, którym opiekowało się centrum, kiedy byłem tutaj na CTP.

Poznałem Phu, gdy pracowałem w Domu Matki Maryi (*Mother Mary Home*) – schronisku dla młodych osób, zarażonych wirusem HIV, a także dla starszych pacjentów, którzy wyzdrowieli, ale już nie mają miejsca, do którego mogliby wrócić. Dom Matki Maryi to miejsce, gdzie młodzi z HIV mogą znaleźć siłę, by pozytywniej spojrzeć na życie i, co ważniejsze, przyzwyczaić się do swojego cyklu leczenia.

Próbowałem ułożyć sobie w głowie przyczyny, które doprowadziły Phu do momentu, gdy przestał zażywać lekarstw i pozwolił, by życie powoli z niego uciekło. Opuścił Dom Matki Maryi w wieku 19 lat. Chciał żyć na swoich zasadach, ale po dwóch latach wrócił w tragicznym stanie.

Niestety przypadek Phu nie jest wyjątkiem. Mamy coraz więcej takich historii. Wg Katolickiego Stowarzyszenia ds. HIV/AIDS w Tajlandii jest coraz więcej młodych ludzi, wracających do hospicjów po pewnym okresie życia na własną rękę, wtedy gdy niknie już wszelka nadzieja i nie mają po co żyć.

Nie było mnie w Tajlandii, kiedy Phu opuścił Dom Matki Maryi. Ciągle żałuję, że nie mogłem wtedy tam być, by spróbować dzielić z nim ten trudny czas i pomóc w przejściu od dzieciństwa do dorosłości. Kiedy trzy lata temu byłem jeszcze w Nong Bua Lamphu, Phu był ciągle niewinnym młodzieńcem, którego współczesny rozwinięty świat nie zdążył jeszcze zniszczyć. Potrafił być takim, mimo iż życie nie szczędziło mu cierpień. Oboje rodzice zmarli na AIDS, być może nawet był przy ich śmierci. Zajęli się nim krewni, którzy przyprowadzili go do centrum i odtąd mieszkał w Domu Matki Maryi.

Historie innych młodych ludzi w centrum są podobne. Urodzili się z nieuleczalną chorobą i przez całe dotychczasowe życie musieli znosić brzemię odrzucenia i dyskryminacji. Są naprawdę odrzuconymi i zapomnianymi przez świat.

DLACZEGO TO DZIECKO?

Ostatnie miesiące swojego życia Phu spędził w naszym hospicjum. Wiedziałem, że rokowania są bardzo niedobre, ale chciałem, by dana mu była druga szansa – do walki. Jednak wszystko, co mogłem dla niego zrobić, to trzymać w dłoniach jego opuchnięte nogi, gdy płakał z bólu. Oczywiście modliłem się, ale w tamtym czasie Bóg milczał. W ciszy mojej

Świątynia buddyjska w Bangkoku

zdjęcia: Truong Thong Le SVD

Wychowankowie Domu Matki Maryi

modlitwy pytałem: „Dlaczego to dziecko? Już tyle wycierpiał od swojego urodzenia, nie miał szansy poznać tylu rzeczy, odrzucony przez ludzi, którzy mieli go kochać. Dlaczego w tych ostatnich chwilach musi tak cierpieć?”.

Choroba Phu rozwinęła się zbyt szybko. Ostatecznie zmarł na gruźlicę. Nie dostałem odpowiedzi na moje modlitwy, ale to nie znaczy, że nie były one wysłuchane. Poprosiłem, by na pogrzebie Phu obecne były wszystkie dzieci mieszkające w centrum. Chciałem, by zrozumiały, być może nawet przestraszyły się, co się może stać, jeśli w przyszłości podejmą decyzję o odstawieniu swoich lekarstw. Zamiast tego zaczęliśmy rozmawiać o życiu i nadziei na przyszłość. Po długiej dyskusji wszyscy powiedzieli, że rozumieją, jak ważne jest regularne przyjmowanie lekarstw. Usłyszałem nawet poirytowane głosy: „Ojcze, nie musisz się martwić. My wiemy lepiej!”. Zatem osłabły moje obawy, by podobna śmierć już się nie wydarzyła.

fot. Krzysztof Malejko SVD

TAJEMNICA CIERPIENIA I MIŁOŚĆ OJCA

Ta cała sytuacja pokazała mi jednak chyba ważniejszą rzecz. Zamiast zastanawiać się bez końca, dlaczego życie toczy się tak a nie inaczej, zrozumiałem, jak ważne jest prawdziwe i głębokie zaangażowanie w moją pracę misyjną w Tajlandii. Duch Święty działa na różne sposoby, a śmierć Phu pokazała mi, że Tajlandia i praca tutaj jest moim powołaniem.

Robię rzeczy, które robię, właśnie ze względu na nasze dzieci i starszych – pacjentów Centrum Matki Nieustającej Pomocy. Oni nie są ludźmi jedynie oczekującymi na naszą pomoc, ale w nich naprawdę odnajduję obecność Chrystusa cierpiącego. Ja też mam swoje rany i cierpienia, sam potrzebuję uzdrowienia. Być może wszyscy czujemy się tutaj zjednoczeni, gdyż wszyscy w jakiś sposób dzielimy tę samą kruchość ludzkiego życia.

Tajemnica cierpienia jest nie do ogarnięcia ludzkim umysłem. Jednak dzięki Chrystusowi możemy zrozumieć jego znaczenie i wartość. Trudności, zmartwienia, ból, a nawet śmierć nie są w stanie przysłonić nam prawdy, że jesteśmy kochani przez naszego Ojca w niebie. Nic nie jest w stanie zabrać nam boskiej godności, którą nosimy w sobie. Wszystko w życiu przeminie – tytuły, zaszczyty, sukcesy, porażki, obawy i bóle – ale miłość Boga zawsze będzie w nas mieszkać. Być może, by naprawdę zrozumieć, co to oznacza, będziemy potrzebować całego życia. A może i więcej.

WSZYSCY DZIEĆMI BOŻYMI

Służąc w Nong Bua Lamphu, żyję w przekonaniu, że wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi. Praca z chorymi na AIDS, szczególnie z nastolatkami, może przysporzyć bólu głowy. Ostatnie sześć miesięcy pracy z nimi to rzeczywiście emocjonalny *roller coaster*. Ale wiem, że to jest tylko jedna strona mojej pracy. Chciałbym wnosić w ich życie pozytywną obecność. Chciałbym być tym, który nigdy się nie podda, nigdy w nich nie zwątpi i nie odrzuci. I tym, który potrafi ich uczyć i dyscyplinować, szczególnie wtedy, gdy nie chcą o tym słyszeć.

Jednym z najradośniejszych doświadczeń był dla mnie moment, gdy jedna z naszych wychowanek zaczęła rozumieć, jak ważna jest edukacja. Od czwartego roku życia mieszkała w państwowym sierocińcu. Miała kończyć 18 lat, więc nie mogła dłużej w nim zostać. Zatem poproszono, by została przyjęta do naszego Domu Matki Maryi, byśmy podjęli się dalszej opieki. Dopiero po kilku miesiącach zauważyliśmy, że dziewczyna nie potrafi czytać i pisać. Byliśmy świadomi, że bez wykształcenia jej powrót do normalnego życia w społeczeństwie będzie bardzo trudny. Dlatego zaczęliśmy ją uczyć czytać i pisać po tajsku. Obecnie dziewczyna ma już indywidualne lekcje w lokalnej szkole średniej. Cieszy się za każdym razem, gdy wychodzi na swoje zajęcia. Ma zamiar ukończyć pierwszy etap edukacji, który normalnie zajmuje trzy lata, a potem podjąć naukę jako pomoc pielęgniarska.

DRUGA SZANSA – DZIĘKI DOBRODZIEJOM

Dom Matki Maryi, który jest częścią Centrum Matki Nieustającej Pomocy, nie mógłby istnieć i funkcjonować bez pomocy naszych przyjaciół i dobrodziejów. Szczególnie wspomagają nas dobrodzieje z werbistowskiej Prowincji Chicago, dzięki którym nasza misja wśród chorych na HIV/AIDS w Tajlandii jest możliwa. Każda ofiara ma bezpośredni wpływ na życie naszych podopiecznych i daje im drugą szansę w życiu. A ja staram się robić wszystko, co w mojej mocy, by każdego dnia towarzyszyć naszym dzieciom, młodzieży i starszym.

za: werbisci.pl

Filipiny

Drodzy Przyjaciele misji Chrystusa!

O. Janusz Prud SVD w czasie zjazdu katechetów w Rizal na wyspie Mindoro, Filipiny

Serdecznie pozdrawiam Was i Wasze Rodziny. W sposób szczególny pamiętam w modlitwie o wszystkich, którzy cierpią i chorują, jak również o tych, którzy ciągle poszukują *prawdy, drogi i życia*, czyli Chrystusa (zob. J 14,6).

Chciałbym serdecznie podziękować za Wasze modlitwy. Są wielkim wsparciem, łaską Pana w realiach naszego codziennego głoszenia Dobrej Nowiny w różnych formach. Dziękuję za wsparcie finansowe, które stanowi ważny wkład w misyjną pracę w tutejszym kontekście. Kiedy wspólnie przeżywamy i angażujemy się w dzieło misyjne Chrystusa, *łaska po łasce* (J 1,16) rozlewa się z Jego pełności wśród ludności, z którą pracuję, jak również w naszych sercach.

Kilka wiadomości z misji na Filipinach. Od jakiegoś czasu pracuję w jednej z parafii na wyspie Mindoro. Tu uczę się i doskonalę lokalny język. Głównym źródłem dochodu tubylczej ludności jest rybołówstwo i uprawa ryżu. Mamy dwa zbiory ryżu w roku. To, czy zbiory będą dobre, czy złe, zależy od tajfunów: w ciągu roku przez Filipiny przechodzi ok. 22 tajfunów. Niektóre są bardzo silne i to one niszczą nie tylko słabe konstrukcje domów i zagród, ale również pola ryżowe.

Jakiś czas temu Filipiny przeżyły tajfun w północnej części kraju, który zniszczył wiele domów i spowodował wiele ofiar śmiertelnych. Najwięcej poszkodowanych było wśród ludności trudniącej się nielegalnym wydobyciem minerałów. Ludzie w górach, z braku jakichkolwiek środków do życia, podejmują się niebezpiecznych prac związanych z głębokimi wykopami w poszukiwaniu minerałów. Osunięcia ziemi spowodowane dużymi opadami deszczu zabiły ok. 50 poszukiwaczy i ich rodziny.

Filipiny mają duży problem – nie tyle ekonomiczny, ile dotyczący sprawiedliwego podziału dochodu narodowego. Jest mała grupa osób bardzo bogatych i duża liczba żyjących w ubóstwie.

Muszę powiedzieć, że Filipińczycy są bardzo religijni na swój sposób. W Europie wiara mocno opiera się na rozumie, podczas gdy tutaj raczej na uczuciach i zawierzeniu. Ludzie często powtarzają: Niech się dzieje wola Boga. Myśląc naszymi kategoriami, chciałoby się zachęcić ich do współpracy z Jego wolą poprzez ciężką i wytrwałą pracę. Zaangażowania i wytrwałości brakuje wśród dużej grupy ubogiej społeczności.

Jednym ze sposobów manifestowania wiary jest gest dotyku. Na czym polega? Ludzie w kościele np. lubią dotykać dłońmi czy chusteczką wszelkich figurek. Zatrzymują się przy figurce, dotykają i pogrążają się w krótkiej modlitwie. W kaplicy adoracji Najświętszego Sakramentu wielu podchodzi do monstrancji, dotyka jej i zatapia się w modlitwie. Ponadto bardzo uroczyście przeżywa się wszelkiego rodzaju święta patronów kościołów czy kapliczek. Na ulicach miast czy wiosek organizuje się wielkie procesje z figurkami. Ludzie nie wstydzą się wiary. To jest bardzo piękne doświadczenie.

Oczywiście tutejszy Kościół przeżywa również wyzwania i potrzebę odnowy. Na podstawie mego krótkiego doświadczenia dwie rzeczy wymagają odnowy i ponownego wprowadzenia w codzienną praktykę wiary. Chodzi o sakrament spowiedzi

Wśród *Indigenous*, ludzi gór na wyspie Mindoro

Procesja na łodziach z figurą św. Józefa

zdjęcia: Janusz Prud SVD

i osobiste czytanie Pisma Świętego. Wielu przyjmuje komunię św., a zaledwie kilka osób przystępuje do sakramentu spowiedzi. Wiemy dobrze, że odpuszczenie grzechów w tym sakramencie jest przeogromnym świadectwem i doświadczeniem Bożego miłosierdzia. Czytanie Pisma Świętego natomiast jest wyrazem osobistego zaangażowania się w poszukiwanie prawdziwego oblicza Boga a zarazem w budowanie intymnej miłości ze Słowem, które *stało się ciałem* (J 1,14). Dzielenie się żywym słowem Boga jest pięknym wyzwaniem dla nas, misjonarzy Zgromadzenia Słowa Bożego. Jego Słowo jest centrum naszej zakonnej i misyjnej tożsamości.

Drodzy Przyjaciele misji, raz jeszcze dziękuję za Waszą obecność, modlitwę i finansowe wsparcie w misji Chrystusa. Módlcie się w mojej intencji, jak również za ludzi, do których posłał mnie Pan.

Niech Pan będzie dla Was światłem i miłością w codziennym zmaganiu się i przeżywaniu realiów życia. Niech prowadzi Was mocą swego miłosierdzia.

Z Bożym błogosławieństwem i modlitwą –

Janusz Prud SVD

O. Jerzy Magiera SVD (1932-2019)

29 maja 2019 r. w Domu Misyjnym pw. św. Wendelina w mieście Sankt Wendel w Niemczech zmarł nasz współbrat – werbista o. Jerzy Józef Magiera w 87 roku życia, w 70 roku życia zakonnego, w 62 roku kapłaństwa.

fot. Archiwum SVD

O. Jerzy Magiera SVD

Jerzy Józef Magiera urodził się 30 kwietnia 1932 r. w Piekarach Śląskich jako jedyne dziecko Hermana i Marty z domu Nowak Magierów. Ochrzczony został 3 maja 1932 r. w bazylice piekarskiej. Dzieciństwo spędził w Bytomiu na terenie parafii św. Jacka. Od lata 1945 r. uczęszczał do I Państwowego Gimnazjum im. Jana Smolenia w Bytomiu. We wrześniu 1948 r. wstąpił jako uczeń do niższego seminarium misyjnego księży werbistów w Domu Misyjnym św. Krzyża w Nysie. Po tzw. małej maturze 8 września 1949 r. rozpoczął nowicjat w Pieniężnie. Po wewnętrznej maturze (1952 r.) i studiach seminaryjnych, w gronie 21 kolegów 7 lipca 1957 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Ponieważ święcenia były wówczas po trzecim roku teologii, po prymicjach wszyscy neoprezbiterzy wrócili na rok do seminarium, by jako *patres scholastici* kończyć teologię.

W latach 1959-1960 o. Jerzy pracował w niższym seminarium w Domu Misyjnym Serca Jezusowego w Bruczkowie k. Borku Wielkopolskiego. Był tam nauczycielem biologii, śpiewu i wychowania fizycznego oraz dyrygentem chóru. W latach 1960-1965 pracował jako wikariusz w Krzywinie Gryfińskim, Lamkowie i Braniewie. Latem 1965 r. został skierowany do grupy misjonarzy ludowych i zadanie to wykonywał aż do 1982 r. Ponieważ o. Jerzy znał od dzieciństwa język niemiecki, na prośbę Konferencji Episkopatu Polski prowincjał skierował go do pracy wśród Polonii na Łużycach w byłej Niemieckiej Republice Demokratycznej w miejscowościach Weisswasser i Hoyerswerda. W 1984 r. wyjechał ze swą mamą (ojciec już nie żył) na stałe do Niemiec Zachodnich. Przyjęto go tam z otwartymi ramionami, gdyż Niemcy zaczynały odczuwać braki wśród duchowieństwa. Został włączony do werbistowskiej Prowincji Północnoniemieckiej i mianowany rektorem parafii w Eitorf-Menden. 13 grudnia 1986 r. zmarła jego matka. Ponieważ o. Jerzy należał do Domu Misyjnego św. Augustyna z prywatnym cmentarzem zakonnym, matka spoczęła właśnie na tym cmentarzu.

Na życzenie prowincjała o. Magiera został przeniesiony do Schüttorf w diecezji Osnabrück. Tam pracował od 1988 r. do 1996 r. Do 75 roku życia duszpasterzował w diecezjach Köln i Dresden-Meissen. Jeszcze przez osiem lat przyjmował różne prace zlecone. Dopiero w wieku 83 lat wycofał się z czynnego życia. Przeniósł się na oddział weteranów i wysłużonych współbraci w Domu Misyjnym św. Wendelina. Tu przeżył ostatnie lata. Czuł się bardzo dobrze. Był duszą towarzystwa. Miał też swoje nieszkodliwe hobby – kibicował ulubionym drużynom piłkarskim. Budował wspólnotę swoją pobożnością. Nie brakowało go w żadnej koncelebrze czy na wspólnotowym nabożeństwie. W ostatnich tygodniach stopniowo słabł. Nawet przemieszczanie się na wózku inwalidzkim zajmowało mu coraz więcej czasu. W końcu uległ ostremu atakowi serca i po kilku dniach zasnął w Panu w szpitalu miejskim 29 maja późnym wieczorem. Pogrzeb o. Jerzego Magiery odbył się 4 czerwca. Spoczął na cmentarzu klasztornym w Sankt Wendel. R.i.p.

Alfons Labudda SVD

Kalendarze VERBINUM na 2020 rok

Agenda Biblijna 2020

w oprawie twardej, w formacie książkowym dużym (142 mm x 203 mm) oraz książkowym małym (114 mm x 164 mm)

Agenda zawiera na każdy dzień: pełny tekst czytania z Ewangelii (teksty wszystkich czytań na niedziele), informację o czytaniach biblijnych w dni powszednie, komentarz do Ewangelii na każdy dzień, bogaty wybór imion świętych i błogosławionych, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw, dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych i zwyczajowych, oznaczenie godziny czytań, oznaczenie niedziel roku kościelnego i tygodni zwykłych oraz wiele miejsca na notatki. Agenda zawiera ponadto kalendarz skrócony i opis zwyczajów i obrzędów religijnych. Autorem komentarza biblijnego jest o. Jan Bernard Bocian SVD. Najnowsza edycja Agendy ma zmieniony, bardziej nowoczesny układ graficzny.

Ceny kalendarzy:

Agenda Biblijna duża – 32 zł, Agenda Biblijna mała – 28 zł, Kalendarz Słowa Bożego – 7 zł, Czas Słowa Bożego – 12,60 zł.

Krzyżówka misyjna nr 273

Znaczenie wyrazów: 1) najwyższe wzniesienie Przedgórza Sudeckiego; **2)** 1:10 000 (w legendzie mapy); **3)** wiatr wiejący nad morzem; **4)** „Chrystus w Ogrójcu" El Greca lub „Zaślubiny Marii z Józefem" Rafaela; **5)** chaber; **6)** „… w Krainie Czarów" pióra Lewisa Carrolla; **7)** profesja świętego Łukasza Ewangelisty (Kol 4,14); **8)** ojciec Salomona; **9)** *Rzeczy pierwszej potrzeby dla życia człowieka – to: woda, ogień, … i sól, mąka pszenna, mleko i miód, krew winogron, oliwa i odzienie* (Syr 39,26); **10)** osprzęt; **11)** drugie co do wielkości jezioro w Europie; **12)** projekt wystroju wnętrza; **13)** *Złoty …* (Prz 30,5-10); **14)** wśród instrumentów perkusyjnych; **15)** dramat autorstwa Sławomira Mrożka; **16)** pika, kopia; **17)** narodowy owoc Indii, Pakistanu i Filipin; **18)** turecka metropolia; **19)** odzyskanie rzeczy zastawionych w lombardzie; **20)** Pokoju – gratka dla kolarzy i miłośników tego sportu; **21)** *Albowiem nad wszystkim Chwała [Pańska] będzie osłoną i namiotem, by za dnia dać cień przed …, ucieczkę zaś i schronienie przed nawałnicą i ulewą* (Iz 4,5-6) (wpisz w mianowniku).

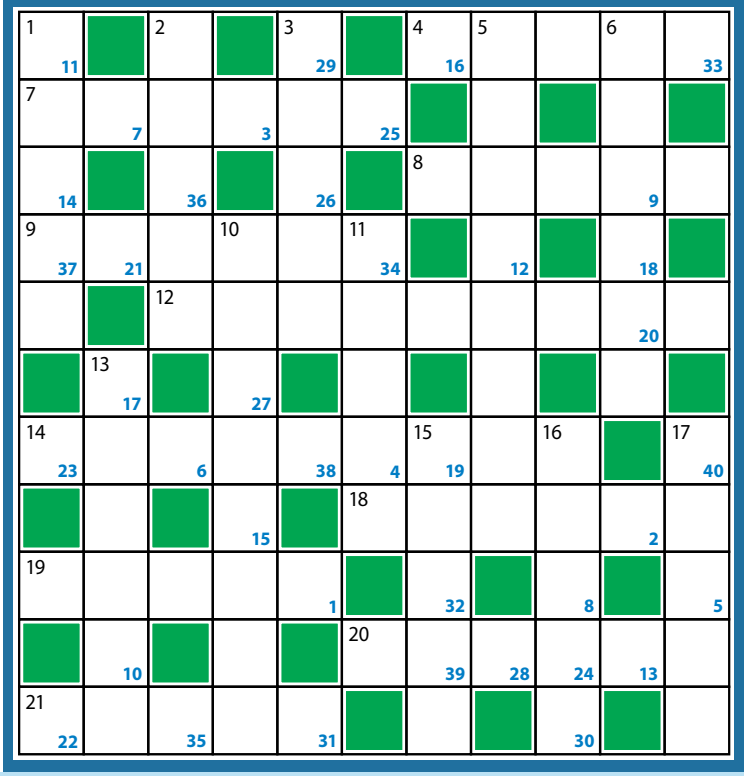

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 40, utworzą rozwiązanie – słowa sługi Bożego o. Mariana Żelazka SVD, które należy przesłać na kartach pocztowych do redakcji „Misjonarza" (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 271: MAM CAŁE SERCE DLA OJCZYZNY I DLA INDII (sługa Boży o. Marian Żelazek SVD).

Nagrody wylosowali: Wanda Cichecka (Kleosin), Bogda Laskowska (Poznań), Teresa Zielonka (Rybnik), Zofia Urbaniak (Tulce), Tadeusz Panek (Krzeszowice). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

KSIĄŻKI VERBINUM

Kalendarz Słowa Bożego 2020

w oprawie miękkiej,
w formacie kieszonkowym (102 mm x 130 mm)

Kalendarz zawiera pełną informację o czytaniach biblijnych na każdy dzień, bogaty i zaktualizowany wybór imion świętych i błogosławionych – z oznaczeniem ich statusu kościelnego, informację o uroczystościach, świętach, dniach modlitw i dniach pamięci – kościelnych (w tym niektórych diecezjalnych), państwowych, narodowych oraz zwyczajowych, papieskie intencje modlitewne, informacje o ośrodkach i instytucjach Zgromadzenia Słowa Bożego w Polsce, miejsca na notatki. Najnowsza edycja kalendarza ma zmieniony, bardziej nowoczesny układ graficzny.

Czas Słowa Bożego 2020

kalendarz ścienny (250 mm x 350 mm)

Kalendarz na każdej karcie zawiera m.in. kolorowe zdjęcie, informację o dniach w układzie miesiąca oraz teksty rozważań o. Waldemara Wesołego SVD.

Sprzedaż i zamówienia: Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz,
tel. 52 330 63 03, **kom.** 691 979 996, **e-mail:** zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, **www.verbinum.pl**

Nauczyciel życia wiecznego

Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego (Mt 18,3). Okres dzieciństwa jest czasem intensywnego uczenia się. Musimy nauczyć się chodzić, mówić, kulturalnie zachowywać. Gdy trochę podrośniemy, zaczynamy naukę w szkole, aby uczyć się i poznawać świat, w którym żyjemy.

Chociaż całe życie się uczymy, to jednak z wiekiem coraz trudniej nam to przychodzi. Trudno nam wrócić do roli ucznia, który powinien słuchać nauczyciela, aby zdobyć potrzebną wiedzę i umiejętności.

Słowo Boże stało się Ciałem, aby być naszym nauczycielem w drodze do Nieba. Z prostotą dziecka, które jeszcze nie ma utartych schematów i utrwalonych przekonań, przyjmijmy je życzliwym sercem. Z dziecięcą ciekawością i ufnością wsłuchajmy się w prawdy, które nam objawia. Jego Duchowi pozwólmy się prowadzić.

Czy jest jakaś prawda, którą w tej nauce trudno przyjąć? Chyba ta o nas samych, że jesteśmy grzesznikami, że wiele razy zawiedliśmy, że nie byliśmy wierni i zaparliśmy się Jezusa. I druga, na którą trudno wpaść z powodu naszych przyzwyczajeń i postawy obronnej. Prawda, że naszej grzeszności nie musimy wcale ukrywać, pomniejszać, ani wypierać się, bo Syn Boży nie przyszedł po to, aby nas potępić, ale po to, aby nas zbawić. Pozwólmy Mu zbawić nas samych i prośmy o zbawienie dla innych.

Franciszek Bąk SVD

projekt i fot.: Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-303 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@gmail.com
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

Zgromadzenie Słowa
Bożego (prowincjalat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Pieniężno Pierwsze 19, 14-520 Pieniężno
tel. 723 433 867
e-mail: powolania@werbisci.pl; mlodzi@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

Ի ՅԱՐԳԱՆՍ
1915-Ի ԱՊՐԻԼԵԱՆ ՆԱՀԱՏԱԿԱՑ
In Memory
of the Armenian martyrs of 1915